

«Z NAJWIĘKSZĄ BRUTALNOŚCIĄ...»

ŚWIATY RÓWNOLEGŁE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN

POLSKI

NR 10 (34) PAŹDZIERNIK 2008

**Znaleziono ciało
Komendanta «Krysi»**

OD REDAKTORA

- 1 O nas i dla nas
- 2 Kalejdoskop

FOTOFAKT

- 8 ZPB. 1988-2005

ZPB

- 10 Jan Paweł II w Lidzie
- 11 «Z największą brutalnością...»
- 12 Pamięć wiecznie żywa

BIAŁORUŚ

- 14 Elegancja ponad wszystko
- 17 Miłość ojcowska

SACRUM

- 19 Otwórzcie drzwi Chrystusowi!
- 20 Rosica

MASMEDIA

- 22 Świąty równoległe
- 23 Proces zabójców Polittkowskiej już niedługo

HISTORIA

- 24 Komendant «Kryśia»
- 34 Lojalka żony Bieruta

ALE JAZDA!

- 40 Wspaniały świat muzyki

ADRES DO KORESPONDENCJI:
skrytka pocztowa 107,
230025, Grodno, Białoruś.
magazyn.polski@gmail.com

REDAKTOR NACZELNY:
Igor BANCER, ibancer@wp.pl
tel. +375-29-7850387

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
ul. Wiejska 13/3
00-110, Warszawa
tel. (22) 622-77-01

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów otrzymanych oraz ich tytułów.



Elegancja ponad wszystko

28 września na Białorusi odbyły się wybory parlamentarne. Po raz kolejny opozycja została kompletnie zmiądzona przez białoruską machinę państwową. Jak zawsze szczególną rolę w doprowadzeniu do «eleganckiej wygranej» należała do Centralnej Komisji Wyborczej z Lidią Jermoszyną na czele.

str. 14

Otwórzcie drzwi Chrystusowi!



Na początku października z okazji 30. rocznicy pontyfikatu Sługi Bożego Jana Pawła II w miasteczku Narocz w kościele pw. Św. Andrzeja Apostoła odbyła się uroczysta Msza św. w intencji rychłej beatyfikacji Jana Pawła II odpawiona przez metropolitę mińsko-mohylewskiego ks. abpa Tadeusza Kondrusiewicza.

str.19

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Senatu Rzeczypospolitej Polskiej



MAGAZYN Polski jest wydawany przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

O nas i dla nas

Obserwując Związek od zewnątrz niektórzy zdają się nie dostrzegać oczywistych faktów. Wytłumaczenie takim osobom rzeczy, które są dla członków ZPB czymś zwykłym, wręcz trywialnym, staje się niezwykle trudne. MAGAZYN zaś jest pismem skierowanym do działaczy ZPB i właśnie opisywanie działalności największej polskiej organizacji na Białorusi jest naszym głównym zadaniem.



Można w każdym numerze pisać o tym, jak dobrze się trzyma Związek Polaków na Białorusi mimo wielu problemów, mimo nieprzychylności urzędników państwowych, mimo trudnych, nieraz bardzo, warunków działalności. I tak zawsze będą ci, którzy z niedowierzaniem będą kręcić nosem i będą próbować przekonywać, że jest na odwrót, że Polakom na Białorusi żyje się wspaniale i nie mają oni żadnych większych problemów, wymagających natychmiastowego rozwiązania. Można umieszczać zdjęcia tysięcy ludzi zgromadzonych na Mszy świętej z okazji XX-lecia ZPB, można umieszczać zdjęcia z różnorodnych imprez ZPB na terenie całego kraju. I tak się znajdują ci, którzy będą twierdzić, że za Andżeliką Borys stoi grupka ok. 100 osób.

Bardzo trudne to zadanie, niektórzy twierdzą, że wręcz niewykonalne, wytłumaczyć komuś, że nie jest się wielbłądem, dlatego nawet nie będę próbował. Wierzę, że nasi Czytelnicy z najdalszych zakątków Białorusi bardziej czekają na informację na temat tego, co się dzieje w Związku i w kraju, niżli na kolejną porcję rozważań na tematy związane z «wielką polityką» i pokrewne. Wystarczająco już się najedliśmy tej *Realpolitik*.

Dlatego bardzo mnie cieszy tak wydawałoby się przyziemna rzecz jak kolejne zmiany w MAGAZYNIE. Tak, MAGAZYN się zmienia po raz kolejny i zmienia się przede wszystkim z myślą o naszych Czytelnikach. W tym numerze znajdziecie Państwo kilka drobnych, ale jakże ważnych zmian, które, mam nadzieję, zrobią nasze pismo jeszcze bardziej ciekawym, że będzie się chciało po nie sięgać znowu i znowu.

Po długiej nieobecności na łamy MAGAZYNU powraca były Redaktor Naczelny naszego miesięcznika Andrzej Poczobut. Na jego artykuły, jak wiem, wielu z naszych Czytelników czekało z niecierpliwością. Andrzej Poczobut, który jest znany z dobrego pióra i konkretnego doboru tematów, na pewno nie zawiedzie.

Dokooptowaliśmy do naszego grona redakcyjnego jeszcze dwie bardzo ciekawe osoby. Danuta Biczal jest znaną poetessą grodzieńską, która od kilku lat pisuje

również bardzo osobistą prozę oraz wiersze o tematyce religijnej. Właśnie rozważania o duchowości oraz Bogu, refleksje na tematy religijne oraz przeżycia osobiste człowieka, który nie jedno w życiu widział, na pewno zainteresują tych naszych Czytelników, dla których są to sprawy bliskie i ważne.

Kolejnym autorem, który, mam nadzieję, na stałe zdomowić się w MAGAZYNIE jest Helena Rawbiecka – znana dziennikarka grodzieńska, Redaktor Naczelna gazety «Birża Informacyi», która była ostatnim wydawnictwem niezależnym w Grodnie. Pod koniec 2004 roku Ministerstwo Informacji Białorusi wstrzymało druk gazety, co oznaczało faktyczny koniec legalnego niezależnego dziennikarstwa w Grodnie. Co ciekawe: dzisiaj redakcja MAGAZYNU mieści się dokładnie w tym samym miejscu, gdzie jeszcze kilka lat temu była redakcja «Birzy Informacyi».

Po raz kolejny chciałbym również zachęcić naszych Czytelników do bardziej aktywnego uczestnictwa w tworzeniu naszego **wspólnego** pisma. Rozumiem, że nieraz wydarzenia lokalne wydają się sprawami błahymi, nie wartymi opisaniami w MAGAZYNIE, ale tak nie jest. Wręcz odwrotnie, właśnie z tych małych, codziennych spraw składa się działalność większości oddziałów ZPB. Związek jest organizacją społeczną – największą polską organizacją tego typu na Białorusi – i właśnie ludzie są najważniejszym bogactwem i jedynym niezbędnym warunkiem dla prowadzenia udanej działalności na rzecz odrodzenia polskiego na Białorusi.

MAGAZYN jest przede wszystkim pismem związkowym, dlatego najważniejszym naszym recenzentem są Czytelnicy, działacze ZPB. Od samego początku MAGAZYN był tworzony z myślą o naszych Czytelnikach, dlatego zależy nam, żeby mieć jak najlepszą opinię wśród Was. Wierzę również, że Wam zależy na tym, żeby MAGAZYN stawał się coraz lepszy, coraz solidniejszy. W końcu robimy jedną, wspólną sprawę.

IGOR BANCER,
REDAKTOR NACZELNY MAGAZYNU POLSKIEGO

Beatyfikacja Jana Pawła II z dwoma innymi papieżami?

Papież Jan Paweł II zostanie beatyfikowany wraz z Piusem XII i Pawłem VI – taki ma być nowy plan Watykanu w sprawie beatyfikacji Polaka. Nikt z hierarchów Kościoła katolickiego jednak oficjalnie tego nie potwierdza.

Beatyfikacja Jana Pawła II wraz z dwoma innymi papieżami wzbudza wielkie emocje, ze względu na osobę kontrowersyjnego Piusa XII. Pius XII był bowiem głową Kościoła katolickiego w czasie II wojny światowej. Zarzucano mu w uległość wobec nazistów i «przymykanie oczu» na eksterminację Żydów. Inaczej uważał jednak Jan Paweł II, który rozpoczął proces beatyfikacyjny w 1993 roku. Podobne zdanie ma papież Benedykt XVI.

Trzeci «kandydat na świętego» – Paweł VI nie wzbudza kontrowersji. Paweł VI znany jest jako «reformator». Oprócz zmian w Watykanie i Kurii Rzymskiej, jako pierwszy papież «bardziej otworzył się na świat». Odbył podróż do siedziby ONZ i do Ziemi Świętej. Przysłużył się także



JAN PAWEŁ II

dla Polski – to on mianował Karola Wojtyłę kardynałem.

Beatyfikacja Jana Pawła II i dwóch pozostałych papieży może nastąpić w przyszłym roku. Jak pod koniec września ogłosił Prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych arcybiskup Angelo Amato, w tym roku polski papież na pewno nie zostanie wyniesiony na ołtarze, jednak «można rezerwować czas na rok przyszły».

WZ

Pomnik dla kolaboranta

W Kownie odsłonięty został pomnik generała Povilasa Plechavičiusa, który w latach II wojny światowej otwarcie współpracował z nazistami. Dowodzone przez niego jednostki uczestniczyły w akcjach przeciwko AK.

Udział w uroczystościach wzięli minister obrony Litwy Juozas Olekas oraz mer Kowna Andrius Kupčinskas. Inicjatorem wystawienia pomnika była grupa kombatantów.

Podczas II wojny światowej generał Plechavičius dowodził jednostką Vietinė Rinktinė, która została powołana między innymi do zwalczania Armii Krajowej.



POVILAS PLECHAVIČIUS

KRESY24.PL

Romanow – zrehabilitowany

Rosyjski sąd najwyższy zrehabilitował cara Nikołaja II, jego żonę oraz pięcioro dzieci, których w 1918 r. zamordowali bolszewicy.

Ostatni car Rosji został zmuszony do abdykacji po rewolucji lutowej i jako zwykły obywatel Nikołaj Romanow został internowany w marcu 1917 r. wraz z rodziną w Carskim Siole, a potem w Tobolsku. Warunki ich uwięzienia uległy znacznemu pogorszeniu po bolszewickiej rewolucji październikowej, kiedy przewieziono ich do Jekaterynburga.

Późnym wieczorem 16 lipca 1918 r. bolszewicy rozkazali im zejść do suterenu domu, tłumacząc, że będzie to bezpieczniejsze schronienie na czas walk ze zbliżającą się do miasta armią kontrrewolucyjną. W mrocznej piwnicy dowódca aresztu domowego Jakow Jurowski odczytał rozkaz egzekucji. Po chwili rozstrzelano carską parę, ich pięcioro dzieci, damę dworu, kamerdynera oraz lekarza.

Rosjanie ekshumowali szczątki Nikołaja II, jego żony i trojga dzieci tuż po rozpadzie ZSRR w 1991 r., a spalone kości carewicza Aleksieja oraz jego siostry Marii – latem 2007 r. Choć prezydent Borys Jelcyn przed 10 laty zorganizował pogrzeb Nikołaja II w Soborze Pietropawłowskim w Petersburgu, to Cerkiew wciąż nie ma pewności co do autentyczności szczątków.

Kod DNA z odnalezionych kości będzie wkrótce ponownie porównywany z próbkami przechowywanych w Japonii kawałków ubrania Nikołaja, na którym zachowała się jego krew po zranieniu w czasie próby zamachu w 1891 r.

GW



W CZARNO-BIAŁEJ WERSJI FLAGI BATE BARDZO PRZYPOMINAJĄ HISTORYCZNĄ BIAŁO-CZERWONO-BIAŁĄ FLAGĘ, ZWALCZANĄ PRZEZ ŁUKASZENKOWSKIE WŁADZE

«Sportiwnaja Panorama» zmienia rzeczywistość

Wielkie poruszenie wśród białoruskich fanów piłki nożnej wywołał artykuł w państwowej «Sportiwnoj Panoramie» o meczu pomiędzy białoruskim BATE oraz włoskim Juwentusem, rozgrywanym w ramach Ligi Mistrzów. Poszło o zdjęcia ukazujące kibiców BATE wspierających swój klub z oficjalnymi czerwono-zielonymi flagami w reku.

Według oburzonych kibiców gazeta posunęła się do pospolitego fałszerstwa. Na zdjęciach, wydruko-

wanych w «Sportiwnoj Panoramie» kibice BATE trzymają w rękach oficjalne państwowe flagi. Jednak, jak twierdzą na różnych forach oraz blogach oburzeni kibice, trzymali oni w rękach flagi z kolorami BATE w niebieskie oraz żółte pasy. Redakcja gazety nabrała wody w usta i pomija milczeniem wstydliwą wpadkę ze zmianą kolorów flag na zdjęciach.

Czemu doszło do tak kuriozalnej wpadki staje się zrozumiałe, jeśli uważniej przyjrzeć się jak wyglądałyby kolorowe zdjęcia kibiców BATE w gazecie, po skonwertowaniu ich na czarno-białe. Otóż na czar-

no-białych zdjęciach wyglądałyby identycznie jak znienawidzone przez władze autentyczne białoruskie biało-czerwono-białe flagi narodowe. Najwidoczniej ktoś z redaktorów w państwowej «Sportiwnoj Panoramie» przestraszył się, że jeśli zdjęcia ukażą się w niezmienionej formie, gazeta może zostać posądzona o «opozycyjność». Mimo oczywistej absurdalności całej sytuacji redakcja postanowiła nie ryzykować i pójść sprawdzoną drogą – zmienić rzeczywistość na swoje potrzeby.

IB

Zamach bombowy w domu opozycjonisty

Co najmniej 12 osób zginęło, a opozycyjny deputowany Rashid Akbar Khan Nawani jest ranny, po tym jak zamachowiec-samobójca zdetonował ładunek wybuchowy na dziedzińcu domu parlamentarzysty w środkowym Pakistanie na początku października.

Do zamachu doszło w mieście Bhakkar, w prowincji Pendżab, ok. 260 km na południowy zachód od Islamabadu. Zamachowiec wysadził się w powietrze na dziedzińcu, gdy deputowany Nawani był tam ze swymi zwo-

lennikami. Bhakkar znany jest z aktów przemocy między sunnitami i stanowiącymi w Pakistanie mniejszość szyitami. Nawaz Nawani, który sam jest szyitą, kilkakrotnie potępiał na forum parlamentu te ekscesy.

Poziom bezpieczeństwa w Pakistanie znacznie obniżył się w ostatnim czasie, szczególnie na obszarach graniczących z Afganistanem. Po ostatnim zamachu w hotelu Marriott, w stolicy Islamabadzie, gdzie zginęło 55 osób, nakazano rodzinom brytyjskich dyplomatów oraz personelowi ONZ-u opuszczenie kraju.

SK

Poparcie prezydenta

Prezydent Lech Kaczyński uważa, że poprawa relacji Polski z Białorusią jest rzeczą pożądaną, ale nie można prowadzić takiej polityki, która de facto jest pomaganiem reżimowi Aleksandra Łukaszenki.

Na początku października Lech Kaczyński spotkał się z prezes ZPB Andżeliką Borys. Po spotkaniu prezydent RP podkreślił, że kierowany przez nią Związek musi pozostać niezależny i że jest niedopuszczalne łączenie autentycznego Związku z organizacją kreowaną przez niedemokratyczną władzę.

Zdaniem Lecha Kaczyńskiego, poprawa stosunków z Białorusią nie może się odbywać ze szkodą dla aktywnej organizacji polonijnej i tamtejszych Polaków.

Lech Kaczyński wyraził nadzieję, że nie tylko mniejszość polska, ale i wszyscy obywatele Białorusi są w ostatnim okresie oczekiwania na zmiany. Podziękował Andżelice Borys za walkę o interesy polskiej mniejszości i przypomniał, że na Białorusi tylko według oficjalnych danych mieszka około 400 tysięcy Polaków.

MM

Czeczeni i Rosjanie – bracia na wieki



RAMZAN KADYROW

W centrum Groznego pojawiła się aleja im. Władimira Putina. Jest to jedna z głównych ulic stolicy Czeczenii. Nowa nazwa zastąpi starą – Aleję Zwycięstwa. Aleja została przemianowana na znak uznania zasług Putina, byłego rosyjskiego prezydenta, a obecnie premiera, w walce z terroryzmem i odbudowie Czeczenii.

Nazwę zmieniono przy okazji zakończenia odbudowy ze zniszczeń

wojennych tej 1,3–kilometrowej ulicy w centrum miasta. Uroczystość zbiegła się z obchodami «420. rocznicy ustanowienia dobrosąsiedzkich stosunków między narodami Rosji i Czeczenii», jak zgrabnie określili to oficjalne rosyjskie media. Decyzję o przemianowaniu ulicy osobiście podjął czeczeński prezydent Ramzan Kadyrow.

Przemawiając podczas ceremonii, Kadyrow oświadczył, że 99 proc. mieszkańców Czeczenii darzy Putina zaufaniem i popiera władze Rosji. – W znak wdzięczności ze strony czeczeńskiego narodu Aleja Zwycięstwa będzie od teraz nosić imię narodowego lidera Władimira Putina. Jest to dowód naszego szacunku dla człowieka, który tak wiele uczynił dla kraju i dla nas wszystkich – oznajmił przywódca Czeczenii.

Główny bohater ceremonii do Groznego nie przyjechał. Władze rosyjskie były reprezentowane przez pełnomocnika prezydenta Rosji w Południowym Okręgu Federalnym, byłego prokuratora generalnego Federacji Rosyjskiej Władimira Ustinowa.

GB

Google: Litwini to Rosjanie, Wilno polską stolicą Litwy

Wielkim skandalem może zakończyć się pomyłka automatycznego tłumacza Google, który wprowadza spore zamieszanie w naszej części Europy. Według internetowego translatora stolicą Litwy jest Ryga, Litwini są Rosjanami, a Wilno jest polską stolicą Litwy.

Całkiem niedawno w sieci Google uruchomił usługę z tłumaczeniem na język litewski. Jednak tłumacz on-line nie zauważa istnienia Wilna, a Litwinów nazywa Rosjanami.

Na przykład wpisując po litewsku «Wilno – stolica Litwy» (Vilnius yra Lietuvos sostinė) tłumacz Google po angielsku pisze «Riga is the capital of Lithuania» – «Ryga jest stolicą Litwy». Jeszcze jeden z przykładów, po wpisaniu po litewsku «ja – Litwin» – (Aš esu Lietuvis) program tłumaczy na angielski: «I am Russian».

Jak oceniają Litwini, tłumacz nie rozróżnia litewskich liter z diakrytycznymi znakami. Jeśli pisze się bez nich, tekst tłumaczony zostaje poprawnie. Jednak sytuacja taka dla Litwinów jest niezrozumiała – chyba, że otrzymaliby wyraźną instrukcję, aby w litewskim tłumaczu nie używać litewskich liter.

Należy jednak pamiętać, że program firmy Google jest jedynie... aplikacją komputerową. Nie siedzi za nim żywa osoba, a jedynie ciągi cyfr. Sam program jest zaś w wersji BETA – testowej. Dlatego podobne błędy będą się pojawiać, i to nie tylko w przypadku Google, ale także podobnych usług innych firm.

EL

Kolejne kraje uznały Kosowo

Kolejne bałkańskie państwa uznają niepodległość Kosowa. Decyzję taką podjął rząd Czarnogóry, a reakcja Serbii była szybka – minister spraw zagranicznych Vuk Jeremić zapowiedział wydalenie ambasadora. To nie zniechęciło Macedończyków – Skopje również uznało niepodległość dawnej serbskiej prowincji.

Zdaniem Vuka Jeremića, odpowiedź Serbii jest «adekwatna», gdyż «na państwach regionu spoczywa specjalna odpowiedzialność w kwestii zachowania pokoju i stabilizacji na Bałkanach». Jeremić oznajmił agencji Tanjug, że serbski rząd poinformuje Czarnogórę, że jej «przedstawiciel w Belgradzie nie jest już mile widziany».

Pomimo sprzeciwu Serbii, niepodległość Kosowa uznała także Macedonia. Szef tamtejszej dyplomacji Antonio Miloszoski poinformował, że rząd w Skopje zatwierdził kosowską niezależność po przyjęciu



przez parlament odpowiedniej rezolucji. Macedonia toczy z Kosowem spór graniczny. Obie strony zapewniają jednak, iż są bliskie rozwiązaniu tej sytuacji.

Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości zbada, czy niepodległość Kosowa jest zgodna z prawem. Sprawę przekazało sądowni, na wniosek Serbii, Zgromadzenie Ogólne

Narodów Zjednoczonych.

Kosowo ogłosiło niepodległość 17 lutego 2008 roku przy twardym sprzeciwie Serbii. Mimo tego, niepodległość uznały m.in. USA i 22 spośród 27 państw UE, w tym Polska. Za terytorium Serbii Kosowo uważają wciąż m.in. Rosja i Hiszpania.

EL

G7 wypowiada wojnę kryzysowi

Zgodziliśmy się, że obecna sytuacja wymaga niezwłocznych i nadzwyczajnych działań – takie oświadczenie w sprawie kryzysu ekonomicznego wydali przedstawiciele państw grupy G7, którzy spotkali się w pierwszej połowie października w Waszyngtonie. Przyjęli też pięciopunktowy plan działania.

Do Stanów Zjednoczonych przyjechali ministrowie finansów oraz szefowie banków centralnych siedmiu najbogatszych państw świata: Japonii, Kanady, Francji, Niemiec, USA, Wielkiej Brytanii i Włoch.



Podczas blisko czterogodzinnego posiedzenia Grupa Siedmiu przyjęła pięciopunktowy plan postępowania. Plan wyznacza ramy dla indywidualnych oraz wspólnych kroków, podejmowanych by:

– nie dopuścić do bankructwa instytucji ważnych z punktu widzenia

rynków finansowych;

- odmrozić rynki kredytowe i pieniądze;
- zapewnić bankom płynność;
- ochronić depozyty;
- pobudzić rynek kredytów hipotecznych.

Wszystkie państwa były zgodne co do tego, że należy działać wspólnie, gdyż interwencje podejmowane przez poszczególne państwa nie dały dotąd oczekiwanych skutków. Jak oceniła francuska minister gospodarki Christine Lagarde, oświadczenie G7 jest świadectwem tego, że liderzy państw tego gremium rozumieją powagę sytuacji i są gotowi do podjęcia odpowiednich działań.

KJ



JOERG HAIDER BYŁ ZNANY Z KONTROWERSYJNYCH ZACHOWAŃ I WYPOWIEDZI

Haider był pijany

Były przywódca austriackich skrajnie prawicowych nacjonalistów Joerg Haider, który zginął w katastrofie samochodowej 11 października br., w chwili wypadku był pod wpływem alkoholu. Taką informację podał do wiadomości publicznej nowo wybrany szef Sojuszu na rzecz przyszłości Austrii (BZOe) Stefan Petzner

–Tak, zgadza się. Joerg Haider był pod wpływem alkoholu w momencie wypadku. Mogę i jestem zmuszony to potwierdzić – oświadczył Petzner. Dodał, że ilość alkoholu we krwi Haidera przewyższała dopuszczalny poziom.

Według policji Haider prowadził swego volkswagena z szybkością 142 km na godzinę, to jest dwukrotnie większą niż dozwolona na tym odcinku drogi. Samochód, który po wyprzedzeniu innego pojazdu na całkowicie prostej drodze uderzył w betonowy słup i kilkakrotnie przeकोziołkował, uległ całkowitemu zniszczeniu. Jak ogłosiła po kilku dniach prokuratura w Klagenfurcie, wynik ekspertyzy wykluczył nie-

sprawność samochodu jako przyczynę tragicznego wypadku. Volkswagen Haidera miał zaledwie trzy miesiące. Badanie zwłok wykluczyło także zasląbnienie kierowcy. Haider zginął, choć był przypięty pasem, a poduszki powietrzne zadziałały prawidłowo. Lekarze stwierdzili, że nawet gdyby otrzymał natychmiastową pomoc medyczną, nie miał szans na przeżycie. Komunikat prokuratury kończy się konkluzją, że przyczyną katastrofy była niemal z całą pewnością nadmierna szybkość pojazdu. 58-lletni Haider, niedawny lider BZOe i od 1999 roku gubernator Karyntii, był charyzmatycznym politykiem, który symbolizował żywotność prawicowego, ksenofobicznego nacjonalizmu austriackiego i budził w społeczeństwie skrajnie sprzeczne odczucia. Nie ukrywał swego wyniesionego z domu rodzinnego przywiązania do narodowego socjalizmu i tradycji III Rzeszy. W 1995 r., przemawiając na zjeździe austriackich weteranów Waffen-SS oświadczył, że «jest szczęśliwy widząc, iż żyją jeszcze porządni ludzie, wierni swym poglądom».

Pokojowa Nagroda Nobla 2008 dla Martii Ahtisaari

Norweski Komitet Noblowski przyznał Pokojową Nagrodę Nobla za 2008 rok Finowi Martii Ahtisaari – «budowniczemu pokoju», jak nazwał go w komunikacie prasowym premier Norwegii Jens Stoltenberg.

–Martii Ahtisaari jest budowniczym pokoju, który zainspirował i dał nadzieję wielu ludziom. Z wielką radością gratuluję mu zasłużonej Nagrody Pokojowej. Martii Ahtisaari od wielu lat wytrwale pracuje nad znalezieniem rozwiązań dla szeregu konfliktów na całym świecie i zasługuje na duży aplauz za swe oddanie pokojowi, powiedział Jens Stoltenberg.

Martii Ahtisaari szefował negocjacjom, które doprowadziły do pokoju w 2005 r. w prowincji Aceh, Indonezja, jaki zakończył konflikt, w wyniku którego życie straciło 15 000 ludzi. Odegrał również ważną rolę w negocjacjach o niepodległość Namibii w 1990 r. oraz w znalezieniu rozwiązania dla ostatecznego statusu Kosowa – pełnił rolę Specjalnego Wysłannika ONZ na Kosowo.

– W swych wysiłkach na rzecz pokoju i rozwiązywania konfliktów w wielu miejscach na świecie Martii Ahtisaari był i jest prawdziwym zwycięzcą w walce o lepszy świat, – stwierdził premier Norwegii Jens Stoltenberg.

W 2008 roku kandydatów do Pokojowej Nagrody Nobla było aż 197. Laureat Pokojowej Nagrody Nobla otrzymuje medal, dyplom oraz wysoką nagrodę pieniężną – w tym roku odpowiednik ok. USD 1,4 mln.

Kiedy Chorwacja w Unii?

Chorwacja może dołączyć do 27 obecnych członków Unii Europejskiej już w najbliższych latach. Bruksela zamierza zakończyć negocjacje z Zagrzebem przed końcem przyszłego roku.

Precyzyjny termin końca rozmów technicznych ma znaleźć się w przygotowywanym na 5 listopada raporcie – tak przynajmniej utrzymują unijni urzędnicy, współpracujący z Ollim Rehmem, komisarzem ds. rozszerzenia. Tych informacji udzielają jednak z zastrzeżeniem anonimowości.

Przed Chorwacją nadal sporo pracy, szczególnie w sferze reformy systemu sprawiedliwości, walki z korupcją czy z zorganizowaną przestępczością. Problematyczne pozostają także sektory hutniczy i stoczniowy, które należy dostosować do wymogów prawnych Unii. Jest też nierozwiązana kwestia granic z jej północnym sąsiadem – Słowenią.

Francja i Niemcy od dawna lobbują w Brukseli przeciwko kolejnemu rozszerzeniu Europy, zanim nie zostaną wdrożone reformy przewidziane w Traktacie Li-



zbońskim. Po irlandzkim NIE dla Traktatu jednak nie ma konkretnego pomysłu torującego wyjście z impasu. Dlatego pomysł z rozszerzeniem Unii już w najbliższej przyszłości jak na razie wydaje się mało realny. Nawet jeśli stawką jest długofalowa stabilizacja Bałkanów, bez poparcia dwóch kluczowych członków UE przyłączenie Chorwacji do UE nie będzie możliwe.

SK

Powiedzieli...



Białoruska opozycja potrzebuje tej solidarności, która doprowadziła Polskę do tryumfalnego zwycięstwa pod koniec lat 80. Idea wolności i demokracji powinna dojrzeć w głowach aktywistów demokratycznej opozycji, w innym wypadku nie mają szans na zwycięstwo.

LECH WAŁĘSA,
BYŁY PREZYDENT RP



Oczywiście jesteśmy zainteresowani w stabilności. Będziemy robić wszystko, żeby u naszych najbliższych sąsiadów była stabilność... jeśli w tej kwestii coś od nas zależy.

WŁADIMIR PUTIN,
PREMIER ROSJI,
NA KONFERENCJI PRASOWEJ PO
SPOTKANIU Z JULIĄ TYMOSZENKO



Rosja idzie do demokracji swoją drogą i na razie znajduje się w połowie tej drogi. Pouczenia Zachodu nie bardzo w tym pomagają. Mogą oddziaływać destrukcyjnie. Nie macie do tego prawa.

MICHAŁ GORBACZOW,
PIERWSZY I OSTATNI
PREZYDENT ZSRR,
W WYWIADZIE DLA WŁOSKIEJ
LA REPUBBLICA



W Ameryce przed Kolumbem mieszkało 100 mln ludzi, ale już po 150 latach zostało ich niespełna 5 mln. Wyniszczono 95 proc. mieszkańców tych ziem. Jak to nazwać? To było morderstwo! To był holocaust!

HUGO CHÁVEZ,
PREZYDENT WENEZUELI,
PODZAS UROCZYSTOŚCI
W «DNIU AMERYKI»

ZPB. 1988-2005

Pod koniec października w Grodnie Honorowy Prezes ZPB dr Tadeusz Gawin zaprezentował swoją najnowszą książkę «Związek Polaków. 1988–2005», opisującą powstawanie, budowanie, oraz funkcjonowanie największej organizacji polskiej na Białorusi. Na prezentacji byli obecni członkowie miejskiego oddziału ZPB oraz przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Grodnie. Każdy chętny mógł dostać książkę oraz własnoręczny podpis autora.



DR TADEUSZ GAWIN PRZYJMUJE GRATULACJE OD KONSULA RP W GRODNI JANA SROKI



TADEUSZ GAWIN OPOWIADA O GENEZIE SWOJEJ KSIĄŻKI



TADEUSZ GAWIN PODPISUJE SWOJĄ KSIĄŻKĘ «ZWIĄZEK POLAKÓW NA BIAŁORUSI. 1988-2005»



PO PREZENTACJI W KATEDRZE GRODZIENSKIEJ WYSTAWA ZAWIŁA DO LIDY

Jan Paweł II w Lidzie

Planszowa wystawa «Jan Paweł II jakiego pamiętamy» po prezentacji w Katedrze grodzieńskiej zawiała do parafii pw. św. Rodziny w Lidzie. Członkowie ZPB, parafianie oraz wszyscy chętni mogli ją zobaczyć dzięki staraniom Biura Promocji Sztuk Pięknych oraz Konsulatu Generalnego RP w Grodnie.

Wystawa zdjęć fotografa Ryszarda Rzepeckiego odwołuje się do istniejącego w pamięci i przeżyciach wielu Polaków wizerunku naszego Papieża z polskiej ziemi. Bliskiego, gdy odwiedzał Ojczyznę, ale także, gdy dawał świadectwo wiary i człowieczeństwa na całym świecie. Nauczyliśmy się Jego gestów, uśmiechu, rozpoznawaliśmy brzmienie głosu i

postawę. Byliśmy razem z Nim poprzez relacje dziennikarskie, przez Jego zdjęcia, przez przekaz TV. Zarówno wówczas, gdy szedł On jako silny pielgrzym odważnie głoszący Ewangelię, jak i wtedy, gdy był nadlamany chorobami i cierpieniem, a mimo to, czy raczej na przekór temu, nadal świadczył całą swoją postawą wierność Chrystusowi.

Biuro Promocji Sztuk Pięknych nie stoi na miejscu. W przygotowaniu jest wystawa «Paryż-Grodno» Natalii Rakitskiej-Jarmand i wystawa «Spal gniazda, a ptaki nie powrócą» Tatiany Cariuk z Grodzieńszczyzny. Swoją działalność Biuro opiera na bogatym doświadczeniu zawodowym Jacka Chromego – od blisko 30 lat aktywnego wystawnika, wydawcy, organizatora przedsięwzięć edukacyjnych, oświatowych i konsultanta

filmowego.

Trzeba podkreślić szczególną rolę ks. proboszcza Józefa Hańczyca, który już nie po raz pierwszy jest współorganizatorem takich pięknych inicjatyw. Dzięki jego staraniom Polacy z Lidy mogli zobaczyć w ubiegłym roku wystawę o polskim niepodległościowym podziemiu antykomunistycznym na Podlasiu, działającym po II wojnie światowej.

Dzięki aktywności ks. Hańczyca oraz skupionych wokół niego parafian, członków ZPB, działalność na rzecz odrodzenia polskiego nie zamiera na Lidczyźnie nawet w najtrudniejszych czasach. Przez cały czas wszystkim wysiłkom miejscowych Polaków przyświecają słowa Jana Pawła II – «Nie lękajcie się!».

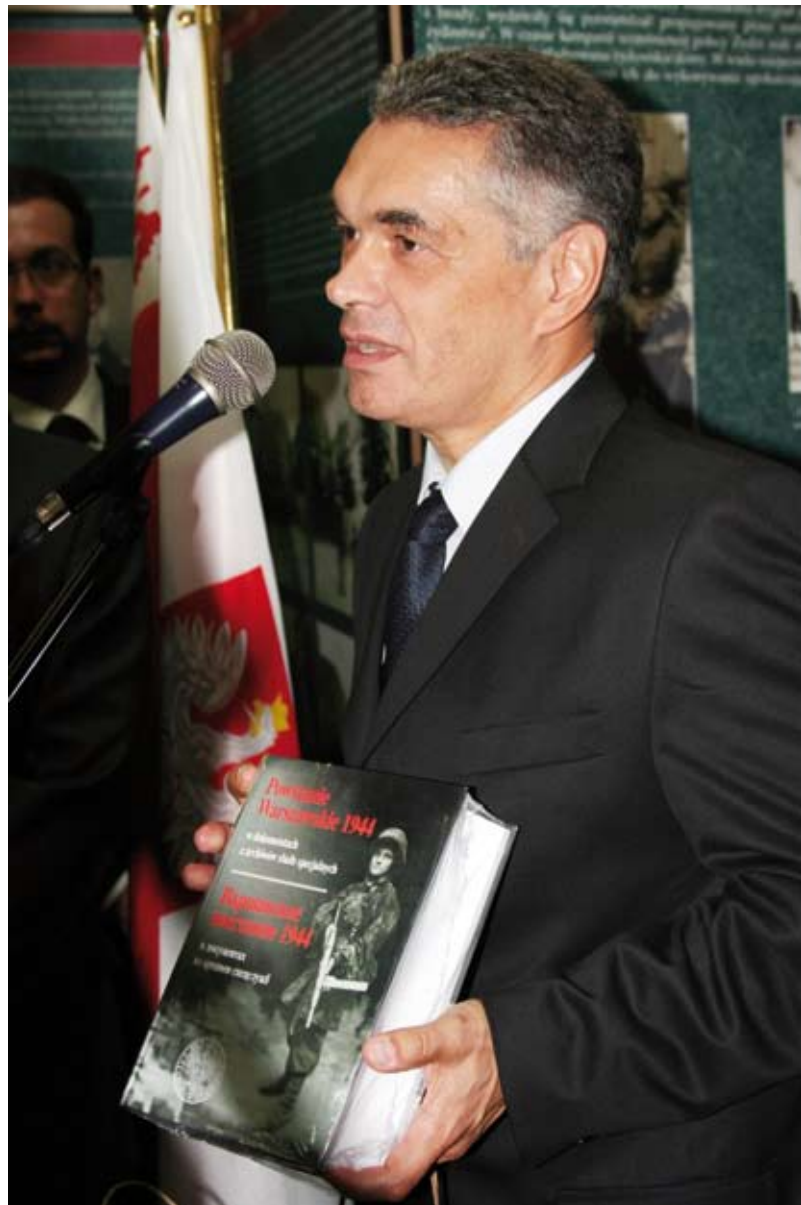
ALEKSANDER SIEMIONOW

«Z największą brutalnością...»

W dniu 7 października w Twierdzy Brzeskiej uroczystie otwarto wystawę «Z największą brutalnością... Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce, wrzesień–październik 1939r.» Autorami wystawy, nad którą patronat objął Konsulat Generalny RP w Brześciu, są Instytut Pamięci Narodowej oraz Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie. W ceremonii otwarcia ekspozycji wzięli udział: Ambasador RP w Mińsku dr Henryk Litwin, Konsul Generalny RP w Brześciu dr Jarosław Książek, prezes IPN prof. Janusz Kurtyka. Wśród przybyłych gości znaleźli się ponadto pracownicy placówek Konsularnych Rosji, Ukrainy, Mongolii oraz działacze Związku Polaków na Białorusi i Polskiej Macierzy Szkolnej.

Wystawa upamiętnia okrutny los, jaki zgotowali hitlerowcy mieszkańcom Polski w dwóch pierwszych miesiącach wojny. Przypomina, że II wojna światowa była wojną totalną – straszliwe cierpienia na równi dotknęły w niej żołnierzy i cywilów. Choć w Polsce od momentu jej zakończenia dobitnie podkreśla się fakt niesłychanego okrucieństwa oddziałów hitlerowskich (nie wyłączając Wehrmachtu), które dokonywały masowych mordów na bezbronnej ludności cywilnej oraz jeńcach wojennych, wciąż jest to temat wymagający właściwego, zgodnego z historyczną prawdą, naświetlenia. Zwłaszcza w historiografii niemieckiej wokół zbrodni Wehrmachtu narosło dużo zafalszowań lub półprawd, które zbrodnie te usiłowały zaczernić bądź pomniejszyć. Godny zatem odnotowania jest fakt, że wystawa została przygotowana przez IPN wspólnie z Niemieckim Instytutem Historycznym. Jest to, jak podkreślił w swym wystąpieniu prezes J. Kurtyka, swoisty znak czasu oraz symbol poszukiwania prawdy ponad narodowymi uprzedzeniami.

Na wystawę złożyło się kilkadziesiąt fotografii pochodzących ze zbiorów polskich, niemieckich oraz z Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie i obrazujących różne aspekty niemieckich zbrodni: bombardowania lotnicze, aresztowania, egzekucje, poniżanie ludności żydowskiej. Ważnym elementem ekspozycji był dobrze opracowany katalog, mający obok polskiej także wersję



PREZES IPN PROF. JANUSZ KURTYKA OTWIERA WYSTAWĘ

rosyjską, przygotowaną przez Konsulat Generalny RP w Brześciu.

«Podkreślić należy, że przytłaczająca większość zbrodni wojennych popełnionych na polskiej ludności cywilnej we wrześniu 1939r. polegała na zabijaniu – także w zbiorowych egzekucjach – osób nieuczestniczących w walce, co zbrodniczy charakter tych działań czyniło oczywistym zarówno dla rozkazodawców, jak i wykonawców», «(...) zabójstwa te, których ofiarami była ludność cywilna nie wynikały z istoty działań wojennych, stanowiły więc oczywiste zbrodnie wojenne», «(...) niemieccy żołnierze, obok oddziałów SS i policji, często brali udział w rozstrzeliwaniu ludności (...)», «egzekucje przeprowadzone tylko w okresie sprawowania przez Wehrmacht administracji wojskowej na polskich ziemiach przyniosły co najmniej 16 tys. ofiar śmiertelnych».

Tych kilka fragmentów, wyjętych ze wstępu do katalogu wystawy, mówi o tym, co w niej najważniejsze: zbrodnie popełnione przez żołnierzy Wehrmachtu obciążają całą formację, obalając mit jej rzekomej rycerskości. Jak zauważa Witold Kulesza, autor artykułu zamieszczonego w katalogu, «pojęcie zbrodnie Wehrmachtu – zawierające w swej semantycznej treści uogólnienie – jest historycznie i prawnie uzasadnione (...). Rzecz jednak w tym, że sprawców zbrodni nigdy nie osądzono jako tych, którzy naruszyli reguły prowadzenia wojny i zbrodnie te popełnili. Dlatego wszystkie one obciążają Wehrmacht, gdyż zostały popełnione pod jego administracją wojskową, trwającą na podbitym terytorium państwa polskiego do 25 października 1939r.».

Na działalność Wehrmachtu na ziemiach polskich w 1939 r. można patrzeć z rozległej perspektywy prawniczej, dowodząc, że zawierała w sobie czyny wyczerpujące znamiona zbrodni w myśl obowiązujących norm prawa międzynarodowego. Można także, i taki jest jeden z zasadniczych celów wystawy, widzieć w niej początek wojny na wyniszczenie, niosącej za sobą zbrodnie przekraczające granice wyobraźni. Takie też ujęcie dominuje w drugim artykule pomieszczonym w katalogu autorstwa Jochena Bohlera z Niemiec Instytutu Historycznego.

Na najwyższe uznanie zasługuje fakt, że wystawa, która jest prezentowana w Polsce od czterech, a w Niemczech od trzech lat, dotarła również i na Białoruś. Jest to jeden z wymiernych dowód owocności działań IPN poza granicami kraju. Pracownicy Biura Edukacji Publicznej IPN od kilku lat odwiedzają Białoruś z wykładami oraz pokazami filmowymi, poświęconymi historii najnowszej. Wystawa taka jak ta, wykłady, publikacje i wydawnictwa IPN służą kształtowaniu świadomości narodowej młodych Polaków, nie tylko tych mieszkających w Polsce, ale również na Białorusi, pomagają lepiej poznać trudne dzieje Kresów Wschodnich.

PIOTR BORON

Pamięć wi

Żaden naród nie może istnieć bez pamięci historycznej. Pamięć o ważnych wydarzeniach jest jednym z fundamentów, na którym buduje się świadomość narodowa. Bez pamięci o ważnych wydarzeniach ze swojej przeszłości naród ubożeje i jest skazany na zniknięcie.

Jednym z ważniejszych wydarzeń II wojny światowej dla Polaków była bitwa pod Lenino w której poległo ponad tysiąc polskich żołnierzy, a prawie dwa tysiące odniosło ciężkie rany. 12 października 1943 r. w walkach z polską dywizją pod Lenino Niemcy stracili 1500 żołnierzy, a 326 dostało się do niewoli. Za bohaterstwo w bitwie odznaczono blisko 250 Polaków.

Dla upamiętnienia bitwy miejscowości Trygubowa położonej w rejonie walk nadano 12 października 1958 roku nazwę Kościuszkowo. W roku 1998 w 55. rocznicę bitwy w miejscowości Lenino otwarto polski cmentarz wojenny. Właśnie na polskim cmentarzu 20 października br. odbyły się główne uroczystości poświęcone 65. rocznicy bitwy pod Lenino, udział w których wzięli również członkowie ZPB z Mińska.

Głównym organizatorem tegorocznych uroczystości był Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. W uroczystościach, oprócz delegacji państwowych z Polski i Białorusi, tradycyjnie wzięli udział kombatanci, żołnierze Wojska Polskiego, harcerze oraz członkowie rodzin uczestników bitwy. Stronę polską reprezentowali m.in. Ambasador RP Henryk Litwin, Kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Janusz Krupski oraz wiceminister spraw zagranicznych Andrzej Kre-

mer. Na uroczystości nie zabrakło dziedziczących tradycje uczestników walk pod Lenino żołnierzy 1. Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej na czele z dowódcą dywizji gen. dyw. Tadeuszem Bukiem.

W asyście Kompanii Reprezentacyjnej WP odprawiono uroczystą Mszę świętą celebrowaną przez ks. prał. płk. Sławomira Żarskiego – Wikariusza Generalnego Biskupa Polowego Wojska Polskiego. Po Apelu Poległych i oddaniu salw honorowych, odbyło się złożenie kwiatów pod pomnikiem. Podczas Mszy świętej oraz całej uroczystości chór polski «Cantus cordis» z Mińska zaprezentował kilka utworów patriotycznych, które bardzo pasowały do wzniosłej chwili.

Odczytany został list prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, w którym wyraził on uznanie dla ducha i determinacji polskich żołnierzy walczących pod Lenino stawiając ich w gronie bohaterów, którym należy się szacunek polskiego narodu.

Po uroczystościach w Lenino Polacy z Mińska odwiedzili również bardzo pamiętne miejsce, nacechowane znacznie większą tragicznością – Katyń. Las, świadek okrutnej zbrodni, został oświetlony przez żnicze. Cisza zawsze tam panująca aż dzwoniła od napięcia, kiedy głos kapłana, celebrującego Mszę św. rozniósł się po całym lesie wzbudzając ogromną burzę emocji w każdym z obecnych. Mimo, że dla

ecznie żywa



DZIAŁACZE ZPB z MIŃSKA WRAZ Z KOMBATANTAMI NA POLSKIM CMENTARZU W LENINO

członków ZPB nie było to pierwsze odwiedzenie miejsca zbrodni bolszewickiej, a jednak ból i żal z powodu tragicznej historii tysięcy młodych Polaków, życie których zniszczyło NKWD sciskał serce, u niektórych wyciskając też łzy z oczu.

Długie metry pomników, znaki, nazwiska, imiona, lata tak krótkiego życia. Naprawdę trudno jest powstrzymać emocje przed gablotami muzealnymi, kiedy ze zdjęć patrzą na ciebie młodzi i starsi, tacy otwarci i jeszcze żywi... Nawet trudno sobie wyobrazić, co musieli czuć ci ludzie, wiedząc, że czeka ich nieunikniona zagłada z rąk oprawców. Najlepiej atmosferę lasu katyńskiego

oddaje film Andrzeja Wajdy «Katyń», który nigdy nie trafił na ekrany białoruskich kin...

Jednak mimo tego, że na pewno są tacy, którym pamięć o Katyniu przeszkadza, miejsce to pozostaje w pamięci każdego Polaka, zwłaszcza mieszkającego na Wschodzie, jednym z ważniejszych miejsc pamięci historycznej. Co roku odbywa się Rajd Katyński, którego głównym celem jest ocalenie od zapomnienia pamięci o tragicznych wydarzeniach z końca II wojny światowej. Polacy, nie tylko z Białorusi, odwiedzają memorial w Katyniu, żeby złożyć hold wszystkim tym, kto pokazał i zaświadczył swą postawą, że można

przetrwać godnie nawet tam, gdzie wydaje się niemożliwym zachować honor i godność.

W Ewangelii wg św. Jana są takie słowa: «Ziarno pszenicy trafiwszy na rolę jeśli nie zginie, wyda obfity plon». Śmierć tysięcy Polaków pod Lenino i w Katyniu, jak wiele innych wydarzeń z historii tej bliskiej i tej dalszej, dały obfity owoc pamięci. Właśnie pamięć, którą tyle dziesięcioleci starano się zniszczyć, pomoże nam przetrwać w trudnych czasach, ponieważ tylko pamiętając o swej przeszłości będziemy mogli zbudować przyszłość i przetrwać jako naród.

POLINA JUCKIEWICZ

ELEGANCJA PONAD WSZYSTKO

28 września na Białorusi odbyły się wybory parlamentarne. Po raz kolejny opozycja została kompletnie zmiądzona przez białoruską maszynę państwową. Jak zawsze szczególna rola w doprowadzeniu do «eleganckiej wygranej» należała do Centralnej Komisji Wyborczej z Lidią Jermoszyną na czele.

Najlepiej charakter współczesnego białoruskiego systemu wyborczego oddaje sytuacja konsternacji, w której znaleźli się obserwatorzy OBWE po ogłoszeniu wyników wyborów. W kularowych rozmowach przedstawiciele CKW tłumaczyli półszeptem, że mimo tego, iż sygnał z góry poszedł, to w terenie go nie odebrano prawidłowo. Co mieliby odpowiedzieć na to obserwatorzy OBWE, którzy jeżdżąc po całej Białorusi widzieli zupełnie coś innego. Terenowe komisje wyborcze, ow-

szem, wykonywały polecenie z góry, jednak wszystkie ich działania były skierowane przede wszystkim na to, żeby nie dopuścić żadnego przedstawiciela opozycji demokratycznej do białoruskiego parlamentu.

Wstępne wyniki wyborów, ogłoszone przez rozpromienioną Lidię Jermoszyną późnym wieczorem 28 września zaskoczyły wielu. Żaden demokracja nie wszedł do parlamentu, chociaż jeszcze w dniu wyborów wielu ekspertów oraz dziennikarzy nie miało wątpliwości, że Łuka-

szenko «wpuści» do parlamentu kilku umiarkowanych przedstawicieli opozycji. Spory dotyczyły raczej tego – ilu i kogo konkretnie? Po tym, jak okazało się, że nikt z przedstawicieli opozycji jednak nie znalazł się w składzie nowo wybranego parlamentu białoruskiego, o istnieniu «listy Łukaszenki» nikt już nawet nie wspominał. Poważni eksperci słusznie stawiali pytanie – skąd w ogóle pojawiły się informacje o istnieniu jakiegokolwiek listy. Skoro nie ma dowodów, że taka lista istniała,

to znaczy, że wymyśliła ją opozycja na własne potrzeby, żeby zdestabilizować sytuację podczas wyborów – taka była konkluzja mediów państwowych.

W przeddzień wyborów Aleksander Łukaszenko zwolnił więźniów politycznych, rozluźnił kamienny ucisk wszechobecnych organów ideologicznych oraz służb specjalnych, dlatego pojawienie się nieoficjalnych informacji o tym, że w parlamencie mają znaleźć się opozycjoniści, zostało odebrane jak wyraźny sygnał dla Unii Europejskiej. Opozycja wchodzi do parlamentu, a wy uznajecie wybory i znosicie sankcje. Nawet Stany Zjednoczone po wypuszczeniu więźniów politycznych zawiesiły część sankcji gospodarczych wobec białoruskich państwowych przedsiębiorstw. UE, natomiast, jedynie wyraziła zadowolenie z powodu wypuszczenia Kazulina, Kima i Parsiukiewicza. Łukaszenko musiał więc przyjąć inną taktykę. Czy była to jedynie chęć pokazania Rosji, że Białoruś może się «wylać» i zwrócić się ku Europie, czy rzeczywista chęć liberalizacji, każdy obserwator może interpretować na swój sposób. Faktem jest, że jak nieoficjalne sygnały wysyłane z Mińska, tak i wypowiedzi Łukaszenki przed wyborami wydawały się wskazywać na złagodzenie pozycji władz białoruskich w kwestiach dotyczących niezbędności zmian wewnątrz kraju.

Niestety 28 września 2008 r. nie stał się dniem zwrotnym dla wspólczesnej Białorusi. Frekwencja wyborców wyniosła ponad 75 proc., z czego ponad 25 proc. głosowało w wyborach przedterminowych. W żadnym z 70 okręgów wyborczych, gdzie startowali przedstawiciele Zjednoczonych Sił Demokratycznych (ODS), nikt z nich nie zdobył wystarczająco głosów, żeby zostać członkiem parlamentu. Są to, oczywiście, dane CKW.

- Według mojego sztabu wyborczego i danych, które posiadamy, wygrałem te wybory. Oczywiście nikt nie dopuścił członków mojego

sztabu oraz moich obserwatorów do procedury otwarcia urn wyborczych i podliczania głosów, dlatego nie możemy formalnie tego potwierdzić. Jednak olbrzymia praca, która została przeprowadzona przeze mnie w okręgu wyborczym, oraz sądaże przedwyborcze jednoznacznie wskazują na to, że musiałem zwyciężyć – mówi MAGAZYNOWI znany ekonomista Jarosław Romańczuk, członek Zjednoczonej Partii Obywatelskiej.

Trzeba dodać, że Jarosław Romańczuk miał być jedną z tych osób, które rzekomo znajdowały się na «lišcie Łukaszenki». Reszta z 70 opozycjonistów, którzy nie wycofali swoich kandydatur i przeszli kampanię wyborczą do końca, zgodnie powtarzają za Romańczukiem, że wybory nie były ani wolne, ani demokratyczne. To jest prawda. Jednak zostaje pytanie, czemu demokratyczni aktywiści do końca brali udział w tej farsie? Czy nie rozumieli, że swoim udziałem w tak zorganizowanym procesie wyborczym legalizują dzisiejszy reżim? – Rozrzuciliśmy ok. 15 tys. ulotek z programem ODS, takim sposobem dotarliśmy do ludzi, – odpowiada Romańczuk.

Przed wyborami dyplomaci unijni oraz dyplomaci z USA zachęcali, żeby opozycja nie bojkotowała łukaszenkowskich wyborów, lecz wzięła w nich udział. Po zakończeniu wyborów nikt z nich nie miał odwagi przyznać się, że Łukaszenko po raz kolejny oszukał wszystkich – opozycję, Europę, Stany Zjednoczone, a nawet Rosję. Misja obserwatorska OBWE po chwili namysłu jednak uznała, że wybory na Białorusi nie były demokratyczne. Tego samego zdania, co OBWE, są Stany Zjednoczone, które oceniły jednoznacznie, że białoruskie wybory nie spełniły demokratycznych standardów. Wła-

śnie od oceny przebiegu wyborów jak UE tak i USA uzależniły poprawę stosunków z Białorusią.

Jedyną wyraźną różnicą obecnych wyborów od poprzednich było to, że kandydatów od opozycji oraz przedstawicieli niezależnych mediów nie wsadzano do aresztu w toku kampanii przedwyborczej. Po zakończeniu głosowania wieczorem 28 września władze nawet pozwoliły kilkutyśięcnej pokojowej manifestacji bez problemu przejść przez centrum Mińska od Placu Październikowego pod budynek Parlamentu i z powrotem. Nikt nie został zatrzymany. Jednak przedwyborcze obietnice władz o zapewnieniu przejrzystości liczenia głosów nie zostały zrealizowane. Co z tego, że zewnętrznie wszystko wyglądało pięknie i solidnie, skoro

Aleksander Milinkiewicz:

«Nie ma innej alternatywy niż dialog. Opozycja białoruska popiera wysiłki Unii, by zbliżyć Białoruś do UE. Jeśli nic się nie zmieni, to zależność Białorusi od wschodniego sąsiada będzie katastrofalna»

do środka maszyny wyborczej, czyli do zacisznych gabinetów, w których były liczone głosy, nikt – ani obserwatorzy OBWE, ani przedstawiciele opozycyjnych partii – nie miał wstępu?

Po białorusku eleganckie wybory parlamentarne zamiast dać odpowiedź na większość pytań, doprowadziły do zupełnie nieoczekiwanego skutku. Zamiast ostro potępić reżim Łukaszenki, obserwatorzy OBWE zrobili wszystko, żeby dostrzec w grze reżimu ze społeczeństwem, nazwanej «wyborami», chociaż odrobinę pozytywnych zmian. Jak wynik takiego podejścia, miesiąc po wyborach Unia Europejska podjęła decyzję o zawieszeniu na pół roku sankcji wizowych wobec przedsta-

wicielei reżimu, w tym – Aleksandra Łukaszenki. Jest to jedyny wymierny wynik ostatnich wyborów. Ale czy o taki wynik chodziło przedstawicielom opozycji demokratycznej, którzy brali w nich udział?

- Nie ma innej alternatywy niż dialog. Opozycja białoruska popiera wysiłki Unii, by zbliżyć Białoruś do UE. Jeśli nic się nie zmieni, to zależność Białorusi od wschodniego sąsiada będzie katastrofalna - powiedział Aleksander Milinkiewicz, występując w Parlamencie Europejskim.

Unijna komisarz Benita Ferrero-Waldner tłumaczyła zawieszenie sankcji odpowiedzią «za uwolnienie więźniów politycznych oraz dopuszczenie OBWE do monitorowania wyborów parlamentarnych 28 września». Podkreśla, że OBWE nie jest zadowolone z przebiegu samych wyborów, ale z drugiej strony zaznacza, że «pewien postęp jednak był».

Zmianę podejścia Europy do Łukaszenki większość obserwatorów tłumaczy zmieniającą się sytuacją w świecie. Po konflikcie rosyjsko-gruzińskim staje się zrozumiała chęć pozyskania Białorusi dla Europy za wszelką cenę, nawet kosztem wyzbycia się romantycznych mrzonek o demokratyzacji skostniałego reżimu. Szkoda tylko, że dzieje się to w taki sposób. Mimo wszystkich starań obserwatorów OBWE zobaczyć «pewien postęp», mimo to, że reżim powstrzymał się od represji przed wyborami, a Łukaszenko nawet zdobył się na uwolnienie więźniów politycznych, mówienie o normalizacji życia publicznego na Białorusi jest przedwczesne.

W obliczu zbliżającego się kryzysu gospodarczego, którego skutki dla całkowicie sterowanej gospodarki białoruskiej mogą być tragiczne, Łukaszenko na wszelkie sposoby dąży do złagodzenia swego wizerunku «ostatniego dyktatora» na Zachodzie. W nieprzewidywalnej sytuacji kryzysu światowego tylko całkowite zniesienie sankcji gospodarczych może uratować białoruskie państwo przed



ALEKSANDER ŁUKASZENKO GŁOSOWAŁ ZE SWYM NAJMŁODSZYM, DO NIEDAWNA SKRYWANYM, SYNKIEM

totalnym krachem. Tylko tak, a nie inaczej, należy traktować wszystkie ostatnie posunięcia białoruskiego możnowładcy.

Oczywiście, w zależności od punktu widzenia ocena posunięć białoruskich władz przy okazji ostatnich wyborów może się różnić znacząco. Obserwatorzy od WNM, na przykład, uznali, że wybory na Białorusi odbyły się w demokratycznej atmosferze i nie odnotowali żadnych przypadków łamania prawa. Natomiast niezależni obserwatorzy białoruscy byli w swoich ocenach bardziej dosadni niż obserwatorzy OBWE. Zdaniem demokratycznych działaczy, którzy w bardzo trudnych warunkach prowadzili monitoring przebiegu wyborów, obecna kampania niczym szczególnym nie różniła się od wszystkich poprzednich. Jedynym osiągnięciem jest coraz bardziej dograna praca komisji wyborczych, działalność których sprowadza się przede wszystkim do tego, żeby nie dopuścić niezależnych obserwatorów do udziału w przebiegu wyborów, z liczeniem głosów włącznie.

– Mamy blisko sto protokołów o naruszeniu ustawodawstwa o wyborach sporządzonych przez naszych obserwatorów. Są to dane tylko z Grodna oraz rejonu grodzieńskiego. W całym kraju jest podobna sytuacja. Jest to wystarczający powód, żeby nie uznać wyników tych wybo-

rów – mówi MAGAZYNOWI Siarhiej Malczyk z partii BNF, kierownik sztabu niezależnych obserwatorów w rejonie grodzieńskim.

Kolejne wybory na Białorusi odbyły się. Dzięki wysokiemu profesjonalizmowi CWK wygrana władz była jak zawsze elegancka i piękna. Najlepiej atmosferę tegorocznych wyborów na Białorusi ilustruje gafa popełniona przez państwową telewizję ONT. Zapewne wiedząc o «lišcie Łukaszenki» i planując wyprzedzić konkurencję, do poniedziałkowego talk-show na temat wyborów realizatorzy zaprosili dwóch liderów opozycji, którzy mieli się znaleźć w parlamencie - Alesia Michalewiczka i wspomnianego już Jarosława Romańczuka. Kiedy w niedzielę 28 września okazało się, że nikt z demokratycznych aktywistów nie wszedł do parlamentu, zaproszenie po cichu wycofano. Nawet pracownicy państwowej telewizji dali się nabrać na kokieterijne zagrywki Łukaszenki z Europą, które dawały nadzieję na to, że na Białorusi szykują się zmiany. Wybory pokazały jednak, że nadzieje te były złudne. Jak na razie sytuacja na Białorusi pozostaje bez zmian. Następna szansa na zmiany nadejdzie dopiero za trzy lata, przy okazji kolejnych wyborów prezydenckich.

IGOR BANCER

Miłość ojcowska

Kampania PR mająca zmienić image Białorusi zatacza coraz szersze kręgi. Swoją szczyt kampania osiągnęła podczas ćwiczeń wojskowych «Jesień – 2008», podczas których wódz naczelny Aleksander Łukaszenko przyjmował paradę razem ze swoim czteroletnim synkiem Mikołajem.



Wyjście Aleksandra Łukaszenki do wojsk razem z synem wywarło dziwne wrażenie nie tylko na przedstawicieli Ministerstwa Obrony, ale i na zwykłych obywateli, którzy mogli obejrzyć ten «spektakl» jeszcze tego samego wieczora w telewizji. Mikołaj Łukaszenko był obecny na manewrach przez cały czas ich trwania, przyglądał im się pilnie i bardzo szybko nauczył się salutować. Małeńki synek Łukaszenki w wojskowym mundurze, przyłożywszy rękę do czapki, przyjmował meldunek od generałów wspólnie ze swym tatusiem. Generalowie, jak gdyby nigdy nic, salutowali przed czteroletnim chłopczykiem i schylali się usłużnie, żeby uścisnąć jego malusieńką dłoń.

Ta tragicomiczna sytuacja sprowokowała huragan komentarzy w niezależnych mediach. Wielu analityków na poważnie zaczęło się zastanawiać, czy dziecko z nieprawego łoża – bo do dnia dzisiejszego nie wiadomo, kim jest matka Koli – faktycznie w przyszłości ma zająć miejsce swojego ojca? Niektórzy posunęli się nawet do stwierdzeń, że skoro Łukaszenko zmienił konstytucję, kiedy chciał przedłużyć swoją kadencję, to nic mu nie stanie na przeszkodzie, żeby zmienić ją raz jeszcze, w celu obsadzenia posady prezydenta swoim 5-letnim synem.

Można by się śmiać z całej sprawy, gdyby nie chodziło o sprawy naprawdę poważne, jakimi bez wątpienia są zdolność obronna państwa czy bezpieczeństwo narodowe. Były minister obrony Paweł Kozłowski, skomentował całą sprawę krótko:

– Gdybym swego czasu wyszedł do generalicji ze swym synem, wzięto by mnie za wariata. Wielu czynnych oficerów, dla których honor zawodowy to nie są puste słowa, bardzo niejednoznacznie ocenia takie zachowanie Łukaszenki.

Jak wiadomo, nad ulepszeniem wizerunku prezydenta pracuje całe biuro, kierowane przez znanego angielskiego specjalistę ds. kreowania wizerunku lorda Timothy'ego Bell'a. Można tylko gdybać, czy raptowne pojawienie

się syna Łukaszenki na ekranach telewizorów jest elementem skrupulatnie rozplanowanej kampanii zmiany wizerunku czy spontanicznym przejawem ojcowskiej miłości. Faktem jest, że od chwili, gdy Łukaszenko po raz pierwszy pokazał się publicznie ze swoim czteroletnim synem, mówi o tym cała Białoruś.

Ciekawe wytłumaczenie raptownej metamorfozy Łukaszenki ma kulturolog Aleksy Czapajew. Według niego zachowanie prezydenta Białorusi jest niczym innym jak zachowaniem megalomana:

– Patrzą na reżimy podobne do tych, które istnieją w Libii, Zimbabwe czy Białorusi jak na reżimy posthistoryczne. Łączą w sobie zarówno cechy całkiem współczesne, ale również i archaiczne, w związku z czym powinny posiadać pewne rysy rytualnych kultów z przeszłości. Jednym z takich rytualnych kultów jest afrykański kult megalomana. Megalomic zawsze jest pełen siły i witalności, na każde święto urodzaju zapładnia 10 dziewic. Jeśli szwankuje jego organizm, to znaczy, że z władzą też jest coś nie w porządku i należy coś zmienić.

Jakby tam nie było, małeńki chłopczyk Kola z dnia na dzień stał się prawdziwą gwiazdą telewizji państwowej. Pracuje z prezydentem na «subbotniku», leci na igrzyska do Pekinu oraz na spotkanie prezydentów WNP do Białegostoku. Aleksander Łukaszenko żartem czy serio zapowiada, że jego miejsce zajmie właśnie najmłodszy synek. Dla większości obywateli Białorusi monarchia jest czymś, o czym znają jedynie z podręczników. Dlatego wszyscy analitycy zachodzą w głowę, jaki termin wymyślić dla powstającej na naszych oczach nowej tradycji politycznej państwa bački Łukaszenki. Jak na razie najbardziej zrozumiałe dla ogółu obywateli termin wysunął prowadzący z rosyjskiego humorystycznego show «Projectparishilton», którzy określili to, co się obecnie dzieje na Białorusi mianem «bać-kopać». Natomiast czy «bać» to jest rzeczownik, czy czasownik, muszą zdecydować już sami obywatele państwa Łukaszenki.

JAN ROMAN



Otwórzcie drzwi Chrystusowi!

Na początku października z okazji 30. rocznicy pontyfikatu Sługi Bożego Jana Pawła II w miasteczku Narocz w kościele pw. Św. Andrzeja Apostoła odbyła się uroczysta Msza św. w intencji rychłej beatyfikacji Jana Pawła II odpawiona przez metropolitę mińsko-mohylewskiego ks. abpa Tadeusza Kondrusiewicza.

Na Mszy św. obecni również byli ojcowie karmelici z Gudohaj, Widz, Naroczy, kapłani innych parafii, klerycy z seminarium w Pińsku, zakonnice i zakonnicy innych zgromadzeń i zakonów oraz przedstawiciele władz świeckiej i korpusu dyplomatycznego, w tym też Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej. Uszanować pamięć Papieża Jana Pawła II przybyli również przedstawiciele Związku Polaków na Białorusi. Tego dnia w świątyni zebrało się wiele dzieci i młodzieży. Wiersze młodej parafianki Wiktorii Biepierszcz zabrzmiały na początku nabożeństwa, jako wyraz szacunku młodzieży do Ojca Świętego. Proboszcz parafii o. Bernard Radzik zwrócił się do zebranych z wyrazami wdzięczności, radości i dumy, że na ziemi naroczańskiej w jubileuszowy dzień zostanie ustanowiony pomnik Janowi Pawłowi II.

Metropolita Tadeusz Kondrusiewicz podczas swego kazania zaznaczył: «Dziś, kiedy w parafii św. Andrzeja w Naroczy stawi się pomnik Wielkiemu Papieżowi, musimy uświadomić sobie wielkość tej osoby. Pomniki się stawia nie tylko po to, by uszanować pamięć Papieża, podczas pontyfikatu którego Białoruś otrzymała wolność wyznania i zostały zorganizowane struktury kościelne. Lecz również jako przypomnienie Papieża – wybrańca Bożej Opatrzności, by był dla nas wezwaniem do spostrzeżenia i zachowania jego nauki».



Po mszy odbyło się odsłonięcie i poświęcenie pomnika. O godz. 18.45, o której kardynał krakowski Karol Wojtyła został wybrany na papieża, ponad dwumetrowa figura wzniosła się nad miadzielskimi ziemiami. Metropolita Kondrusiewicz podziękował miejscowemu ojcu proboszczowi Bernardowi za starania, by ziemia naroczańska mogła uczcić pamięć Sługi Bożego Jana Pawła II oraz tym wszystkim, którzy przyczynili się do tego, by ten pomnik powstał.

Po nabożeństwie odbył się koncert polskiego chóru «Polonez» pod

przewodnictwem Janiny Bryczkowskiej, zabrzmiały utwory kompozytorów polskich, poświęcone wielkiemu Papieżowi Janowi Pawłowi II, kapłanowi i wspaniałemu Człowiekowi – Apostołowi Bożego Słowa. Zabrzmiała również pieśń «Barka», jedna z ulubionych Papieża, którą wszyscy obecni na uroczystości zaśpiewali trzymając się za ręce. Był to piękny znak tego, że Jan Paweł II był, i nadal pozostaje w naszych sercach, niezwykle człowiekiem, który potrafi jednoczyć ludzi nawet po swojej śmierci.

ALLA NIEWIEROWICZ

Rosica

Zaczynam wierzyć w magię liczb: ósmy dzień, ósmego miesiąca dwa tysiące ósmego roku okazał się w moim życiu bardzo szczęśliwym. Właśnie tego dnia trafiłam do Rosicy. Zostałam tam zaproszona przez ojca marianina Wiaczesława Pielinaka, z którym znamy się od dawna – od czasu, gdy studiował on w Wyższym Seminarium Duchownym w Grodnie.



Droga do Rosicy biegła przez wiele różnych miejscowości. W niektórych zatrzymywaliśmy się na krótki odpoczynek oraz modlitwę. W industrialnym Żodzinie, gdzie zastała nas pora obiadowa, mogliśmy pomodlić się w pięknym kościele pw. Matki Bożej Fatimskiej. Kościół w Żodzinie został wybudowany przez ojca Marka Żuka. Ojciec Marek już wrócił do Polski, do sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Licheniu, ale Żodzino pamięta swego ks. proboszcza, który wybudował kościół swych marzeń – dom Boży z drewna i kamienia, według projektu swego serca. Kamienne części do ołtarza o. Marek przywoził z Włoch, drewniane zaś zamawiał w Żodzinie. W ołtarzu umieszczona została tradycyjna figura Matki Bożej Fatimskiej. Obrazy zostały namalowane przez miejscowego malarza Jurija Piskuna. Za figurą Matki Bożej Fatimskiej znajdują się obrazy z wizerunkiem Archaniola Gabriela i św. Jana Ewangelisty oraz słowa: «Błogosławiona między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twego». Obok tych obrazów znajduje się wizerunek św. Joachima oraz św. Anny – rodziców Maryi.

Miejscowi wspominają ojca Marka Żuka jako świętego – kiedy zaczynało budować kościół, w Żodzinie były tylko 4 katoliczki, a i to w bardzo podeszłym wieku. Jedną z nich, pani Teofila, która ma teraz 84 lata, również szła w pielgrzymkę do Rosicy i to ona opowiedziała o tym, jak w przeciągu kilku lat sytuacja w Żodzinie, dzięki mozolnej pracy o. Marka, zmieniła się nie do poznania. Teraz w tym mieście jest sporo katolików, ludzie mają świątynię, w której mogą modlić się wraz ze swoim duszpasterzem. Ojciec Marek miał zamiar przy kościele wybudować Centrum Maryjne dla dzieci sierot oraz dla starców. Niestety, to marzenie ksiądz musiał przesunąć na czas nieokreślony z powodu wymuszonego wyjazdu z Białorusi.

Długo jechaliśmy przez Miadzielszczyznę, zmierzając na północ kraju. W pewnym momencie zblądziliśmy w okolicy Bigosowa i musieliśmy trochę pojeździć po wiejskich drogach. Ten «wypad w teren» nasunął myśli o tym, że Białoruś coraz bardziej porasta krzakami i chwastami. Jednak w tych wsiach, gdzie jeszcze trochę ludzi mieszka, stoją krzyże – katolickie i prawosławne – jeden przy drugim, tam też są budowane kościoły i cerkiewki.

W tym roku do Rosicy, która znajduje się na północy rejonu wierchniedwinskiego, szły trzy grupy pielgrzymów: Orsza – Rosica, trasa wynosiła 370 km; Bruja – Rosica – 105 km; Borysów – Rosica – 330 km. Niektóre pielgrzymki szły nawet 11 dni, a wśród pielgrzymów byli ludzie w wieku podeszłym, jak również i młodzież. To wspaniałe, kiedy kilka pokoleń łączy się razem we wspólnej drodze do Boga.

W uroczystościach w Rosicy biorą udział ojcowie marianie obu Kościołów katolickich – rzymskokatolickiego oraz greckokatolickiego. Zakon Marianów został założony przez Stanisława Papczyńskiego w 1673 r., który został beatyfikowany przez papieża Benedykta XVI 16 września 2007 r. Działalność marianów na terenach obecnej Białorusi została wznowiona przez bł. Jerzego Matulewicza w 1909 r., ojciec Andrzej Cikota sprowadził marianów do Drui. Po złożeniu ślubów wieczystych w 1920 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych do pracy, by zdobyć pieniądze na budowę klasztoru w Drui. Był też przełożonym marianów w Rzymie w latach 1933–39. Później przeszedł do obrządku wschodniego, po czym posługiwał w Mandżurii. Po wojnie został aresztowany i zesłany na Syberię, gdzie zmarł niedaleko Irkutska dn. 11 lutego 1952 r.

W 1935 r. święcenia kapłańskie w Drui, nieopodal Rosicy, przyjął ks. Jerzy Kaszyra. Świątynia rosicka

wtedy nie działała od kilku lat, bo nie było księdza. Od pojawienia się księdza życie duchowe w mieście odżyło: pod koniec 1941 r. do Rosicy przyjechał ojciec Antoni Leszczewicz z siostrami eucharystkami, w lipcu 1942 r. dołączył do nich ojciec Jerzy Kaszyra. W lutym 1943 r. ks. Leszczewicz oraz ks. Kaszyra wraz z liczną grupą wierzących zostali żywcem spaleni przez nazistów. Teraz obraz rosickich męczenników autorstwa Walerego Januszkiewicza znajduje się w głównym oltarzu świątyni. Nad obrazem na tle okna widnieje ukrzyżowany Jezus Chrystus.

Ojcowie Jerzy i Antoni zostali beatyfikowani przez Jana Pawła II 13.06.1999r. wśród 108 innych męczenników – właśnie wtedy zaczyna się historia pielgrzymek do Rosicy. Pierwsza pielgrzymka do Rosicy miała miejsce rok po beatyfikacji oo. Jerzego i Antoniego 18–19 sierpnia 2000 roku, na znak podziękowania za dar błogosławieństwa. W tej uroczystości udział brali marianie z Anglii, USA, Brazylii, Słowacji, Polski, Ukrainy, Litwy i Łotwy. Mszę św. celebrował General marianów Marek Garrou. Mszę św. o północy celebrował ks. Antoni Łoś, który osobiście znał męczenników rosickich, mszę koncelebrował również ks. Józef Pietuszka, który przyjmował sakrament I komunii św. w Rosicy w 1942r. Następnie odbyło się nabożeństwo Drogi Krzyżowej ze świecami, zapalonymi od ołtarza oraz Litania do Wszystkich Świętych.

W Rosicy 17 lutego 1943 r. do drewnianej stajni naziści przywieźli ludzi, gdzie spalili ich żywcem. Był wśród nich ks. Leszczewicz, który nie opuścił swoich wiernych pomimo tego, że był uprzedzony o pacyfikacji. Następnego dnia druga grupa ludzi została zamknięta w domu niedaleko drogi, dom oblano benzyną i podpalono. Wśród tych ludzi był ojciec Jerzy Koszyra.

W Rosicy łącznie zostało spalono 1528 osób, przed tym były one przetrzymywane w ciągu trzech dni w kościele bez jedzenia i picia. Wśród nich były również dzieci i osoby starsze. Ludzi młodszych wysłano do prac przymusowych w Niemczech. Ojcowie Antoni i Jerzy mieli szansę ocalić swoje życie, jednak oni postarali się o to, żeby zostały zwolnione siostry eucharystki, sami natomiast zostali ze swymi wiernymi do samego końca.

Mieszkańcy mówią, że w 1943 r. Rosicę spalili nie Niemcy, tylko Łotysze z 19. Dywizji Grenadierów SS. Na dowód opowiadają pewną historię. Tak, dziewczyna z Rosicy została wywieziona do pracy w Niemczech. Gdy po wojnie przyjechała na Łotwę, w jednym z domów zobaczyła rzeczy, pochodzące z własnego domu. Gospodarze jej chcieli wszystko

zwrócić, ale ona wzięła jedynie chustkę, którą haftowała jej mama. Czy to jest prawda, nikt nie jest w stanie powiedzieć.

Za komuny, niedaleko miejsca spalenia mieszkańców, wybudowano chlewy kolchozowe. Dopiero w roku 1987 przy drodze został ustanowiony pomnik ofiarom. Teraz w Rosicy kolchozu już nie ma. W tym roku zamknięto również szkołę. Mężczyźni do pracy wyjeżdżają do Moskwy. Wcześniej jeździli na Litwę, teraz niestety nie mogą z powodu konieczności posiadania wizy. W miejscowości nie zdołali też wyremontować cerkwi, batuszka przyjeżdża odprawiać nabożeństwa w zwykłej chacie. Większość prawosławnych dawno przeszła na obrządek grekokatolicki. Więc w katolickiej świątyni w Rosicy do błogosławionych męczenników modlą się na równi z rzymokatolikami i grekokatolicy – w rozkładzie nabożeństw katolickich znalazło się również miejsce dla nich.

Naprzeciwko kościoła w Rosicy stoi skromny pomnik radzieckiego żołnierza, trzymającego karabin. Jeśli patrzeć z boku wygląda jakby żołnierz schylał głowę przed Matką Bożą, figura której znajduje się na dziedzińcu przykościelnym. Ciekawie zbieg okoliczności, a może i nie?

Do Rosicy zaproszono mnie jako poetkę religijną. W tej miejscowości panuje taka tradycja: zapraszać artystów, muzyków i poetów. Zaproszeni tutaj już byli znany poeta białoruski Ryhor Baradulin, Irena Żarnosiek, autorka powieści o Rosicy pt. «Bądź wola Twoja», matka ojca Aleksandra Żarnosieka, Siergiej Paniznik. Swoje wiersze czytałam zebranych po Mszy św. w obrządku grekokatolickim. Miałam tremę, ale ksiądz proboszcz miejscowego kościoła był uprzejmy i życzliwy, cały czas mnie wspierał na duchu, co pomogło mi nabrać pewności siebie. Po raz pierwszy przeczytałam tu swój nowy utwór «Droga Krzyżowa Jezusa Chrystusa», nad którym pracowałam dosyć długo. Po moim występie zaśpiewały zespoły młodzieżowe. Miałam okazję porozmawiać z ludźmi, podpisać kilka swoich książek.

Po tym wyjeździe myśli moje wracają coraz częściej do Rosicy, modłę się za wstawiennictwem błogosławionych Jerzego i Antoniego oraz wszystkich ludzi, którzy tam zginęli. Myślę o nich, że «przychodzą z nieszczęścia: swe szaty wymyli i wybielili w krwi Jagnięcia...» [Apokalipsa 7,14]. Na kontemplację w modlitwie niech nas błogosławi ręka z różańcem, którą zobaczyły na pogorzelsku w Rosicy w 1943 r. dwie siostry eucharystki.

Światy równoległe

Środa rano. Zaraz dostarczą świeżą prasę: gazetę obwodowego komitetu wykonawczego, lokalną gazetę grodzieńską, prezydencką «Sowietską Biełorussiję», niezależną «Naszą Niwę» i kilka wydawnictw reklamowych. Czego nowego się z nich dowiem?



Jestem człowiekiem zadomowionym w Internecie i monitorującym równoległe 39 stacji telewizyjnych. «Naszą Niwę» zostawię na wieczór, bo w tym przypadku chodzi nie o informacje tylko o intelektualną rozkosz. Pozostałe wydawnictwa «przelknę» w 10–30 minut. Owszem, są tam ciekawe teksty, są aktualne tematy, są dobrzy autorzy, jednak czegoś brakuje. Czego? Brakuje całościowego obrazu rzeczywistości. Takiego «zdjęcia» oddającego atmosferę dnia dzisiejszego.

Nie tak dawno młoda dziennikarka z grodzieńskiej gazety «Wieczernij Grodno» zwróciła się do mnie z prośbą o przeczytanie jej artykułu i wskazanie na ewentualne «treści zakazane». Dziewczyna była w panice, ponieważ urzędniczka z miejskiego komitetu wykonawczego, wypowiedzi której znalazły się w artykule, po ukazaniu się gazety zadzwoniła do redakcji grożąc sprawą sądową oraz innym «przykrymi konsekwencjami», które w wydaniu urzędników od wielu lat są takie same. Co ciekawe, urzędniczka najpierw autoryzowała swoje wypowiedzi. Jednak dzień przed ukazaniem się gazety, może przestraszywszy się, czy nie powiedziała przypadkiem za dużo, postanowiła całą winę zwalić na dziennikarkę.

Przeczytałam artykuł. Oczywiście, żadnych treści zakazanych nie znalazłam. Co może być wywrotowego w smutnym tekście o dziewczynce, która żyje w nędzy razem z rodzicami alkoholikami, którzy jeszcze nie zostali pozbawieni praw rodzicielskich. Dziewczynce pomaga każdy, kto może: pedagodzy, pracownicy socjalni, sąsiedzi. Konkluzja artykułu też jest sensowna – jak znaleźć wyjście z zaistniałej sytuacji i przyspieszyć powrót dziecka do normalności.

Problem opisany w artykule, wydał mi się bardziej głęboki, ale, moim zdaniem, nie został omówiony całkowicie. Zapytałam dziennikarkę, dlaczego nie podała, ile w naszym mieście jest rodzin patologicznych, ile mamy sierot przy żywych rodzicach, na ile taka sytuacja jest charakterystyczna dla Grodna. Na co padła odpowiedź: «pytałam o takie dane, ale odpowiedziano mi, że są to informacje... strategiczne».

No i masz! Przecież tu nie chodzi o broń jądrową,

tylko o dziecko porzucone przez rodziców... W artykule nie ma żadnej wzmianki o polityce, gospodarce czy finansach, które to, oczywiście, na Białorusi są najbardziej stabilne, mądrze przemyślane i socjalnie ukierunkowane. Ale nawet w tym artykule, o którym tu wspominałam, jeśli się postarać, można dopatrzeć się... zamachu na stabilność ładu państwowego w kraju. Domyślam się, dlaczego.

Jeśli podawać rzeczywiste cyfry o ilości rodziców alkoholików i porzuconych przez nich dzieci, jeśli zacząć używać terminu «ukryte bezrobocie» i podawać rzeczywiste dane, jeśli termin «średnia krajowa pensja» zamienić na «średnia pensja w wybranej gałęzi przemysłu», jeśli przy tym zwrócić uwagę na kwestię posiadania przez inne postradzieckie kraje własnej waluty, a nie jakiegoś «rubla rozliczeniowego» jak u nas, to obraz silnego i kwitnącego państwa może się lekko zachwiać. Oczywiście, nie runie. Jednak stanie się bardziej rozmazany, przestanie świecić jaskrawymi kolorami ideologicznie poprawnych artykułów w gazetach czy programach telewizyjnych.

Obywatele, którzy praktycznie wszystkiego, co się dzieje na Białorusi, są świadomi bądź się domyślają, w swoich rozmyśleniach o problemach kraju nie mogą podeprzeć się faktami medialnymi. Więc obywatele zbytnio się na nich nie koncentrują, nie zastanawiają się i dalej spokojniutko funkcjonują w swych grupach społecznych. Rola środków masowego przekazu, jako środków społecznego komunikowania całkowicie zanikła. Natomiast funkcja propagandowa wyostrzyła się niesamowicie. I mamy sytuację, kiedy dziennikarze są, ale dziennikarstwa nie ma. Tak jak w wojsku: każdy żołnierz z osobna jest indywidualnością; ma swój kolor oczu, włosów, na swój sposób się uśmiecha, mówi... Jednak w tłumie – wszyscy stanowią jednolitą masę koloru khaki.

Nie mam zamiaru posądzać kolegów o to, że piszą źle. Dziennikarze białoruscy piszą dobrze. Nawet z punktu widzenia stylistyki – piszą dobrze. Mam możliwość przeglądania wydawnictw rosyjskich, a w ukraińskim Charkowie mieszkałam ponad rok. Ze zdziwieniem za-

uważałam ogrom błędów w formułowaniu własnych myśli, brak dokładności w przekazywaniu informacji, niską kulturę języka. Piszą, szczerze powiedziawszy, jak im się żywnie podoba. Przy tym, że samych gazet miejskich w Charkowie jest około 30. Wydawało by się, że należy troszczyć się o własny wizerunek w obawie przed konkurencją. Nie ma na to czasu! Ogrom informacji, łatwy dostęp do niej, możliwość «sprzedania» materiału do konkurencyjnego wydawnictwa nie zachęcają ukraińskich dziennikarzy do wyczerpanej pracy nad sobą. Tu panują inne zasady i priorytety: podać news'a jako pierwszy, a dla opracowania stylu istnieją korekta i redaktor prowadzący. Białoruscy dziennikarze, powtórzą się, piszą dobrze i poprawnie, ale o czym?

Oczywiście, najbardziej interesują mnie wydarzenia regionalne, grodzieńskie. O tym, co się dzieje w kraju czy za granicą bez problemu dowiem się z Internetu. W ciągu tygodnia w Grodnie zaś wydarzyło się sporo (miejskowe gazety ukazują się raz na tydzień): powiesił się taksówkarz, miał miejsce spory wypadek drogowy, młoda pisarka otrzymała nagrodę literacką, woda zalala jeden z domów, a na deser – reportaż z meczu hokeja na lodzie. Takie są wiadomości lokalne. Oprócz tego jest miły artykuł architekta o budynku, posiadającym wartość historyczną. Jest też artykuł o planowanym otwarciu połączenia lotniczego z Moskwą oraz sensacyjna wiadomość o grodnianinie, który bierze udział w rosyjskim show telewizyjnym «Ostatni bohater».

Gazeta jest, jednak o życiu miasta w niej, tak naprawdę, nic nie ma. Gdyby gazeta ukazywała się codziennie, być może taki numer nawet mógłby mnie zadowolić. Jeden raz. Jednak jeżeli takie zestawienie informacji dostaje się każdego tygodnia i to z roku na rok, to nie ma nic co się dziwić, że czytelnik mieszka w jednym świecie, a gazeta miejska w zupełnie innym – w równoległym. Mniej więcej taka sama sytuacja ma miejsce w całym kraju. Obywatele Białorusi mieszkają w jednym państwie, a białoruskie media – w innym, równoległym. W czasach, kiedy praktycznie każdy region miał lokalne niezależne mass media, gdzieś między tymi dwoma płaszczyznami – państwowe, niepaństwowe – znajdowało się, prawdopodobnie, pojęcie dziennikarstwa. Dziś, dziennikarstwo praktycznie nie istnieje.

Czytelnik widzi wzrost cen, które już sięgają granic możliwości, za ogromne pieniądze kształcą swe dzieci na wyższych uczelniach i nie zawsze pomyślnie leczy się u nie zawsze sumiennych lekarzy, płaci podatki i mandaty. Wiele akceptuje, nie rozumiejąc, dlaczego tak się dzieje. Środki masowego przekazu nie wyjaśnią mu tego w żadnym przypadku. Dziennikarze piszą i będą pisali wyłącznie o tym, co może pójść do druku, ale wcale nie o tym, co tak naprawdę interesuje czytelnika. Jeśli informacje o dzieciach–sierotach już są strategiczne, to bez sensu jest oczekiwać od dziennikarzy wyczynów szpiegowskich w zdobywaniu informacji na bardziej drażniące i aktualne tematy.

HELENA RAWBIECKA

Proces zabójców Politkowskiej już niedługo

7 października minęła druga rocznica śmierci dziennikarki, znanej ze swych krytycznych wobec polityki Kremla artykułów. Według jej syna – Ilji – proces będzie się toczyć przed sądem wojskowym przy drzwiach zamkniętych, ponieważ jeden z oskarżonych jest czynnym oficerem Federalnej Służby Bezpieczeństwa.

Szef grupy dochodzeniowej Petros Garibian potwierdził informację o skierowaniu akt do sądu wojskowego, zaznaczając jednak, że o trybie, w jakim rozpoznawana będzie sprawa, zadecyduje sam sąd. «Nowaja Gazieta» zażądała przeprowadzenia procesu zabójców jej dziennikarki Anny Politkowskiej w trybie jawnym.

O udział w zabójstwie Politkowskiej oskarżone zostały trzy osoby: Siergiej Chadźikurbanow, Dżabraił Machmudow i Ibrahım Machmudow. Czwartemu podejrzanemu – Riaguzowowi zostały postawione zarzuty nadużycia władzy i wymuszenia 10 tys. dolarów. To właśnie Riaguzow zażądał, by proces toczył się przed sądem wojskowym. Domaga się on również, by sprawę rozpoznawali przysięgli, co w Rosji często kończy się różnymi skandalami.

Szef grupy dochodzeniowej ujawnił, że bandyci przeprowadzili kilka prób egzekucji Politkowskiej. W czasie jednej z nich dziennikarka spotkała się twarzą w twarz ze swoim przyszłym zabójcą, co zarejestrowały kamery telewizji przemysłowej. – Aktualnie bardzo intensywnie zajmujemy się domniemanymi zleceniodawcami – dodał Garibian.

«Nowaja Gazieta» ze swej strony podała, że z jej danych wynika, iż co najmniej jeden z braci Machmudowów jest tajnym współpracownikiem FSB, oraz że jego oficerem prowadzącym był Riaguzow. Według rosyjskiej gazety, Politkowska była śledzona przez FSB od początku lata 2006 roku.

Do dnia dzisiejszego blisko 1/4 Rosjan wierzy, że Politkowską zabiły służby specjalne Rosji. Przedstawiciele niezależnych mediów nie wierzą jednak, że podczas mającego się rozpocząć jeszcze w tym miesiącu procesu nad zabójcami znanej dziennikarki dojdzie do ujawnienia roli, jaką w całej sprawie odegrało FSB.

WIKTORIA KOZOWSKA



«Ciało Komendanta wozili ze śpiewem po wszystkich jarmarkach i miasteczkach. Chodzili po domach, wypędzali ludzi, aby poznawali, czy to jest naprawdę «Kryśia». Naigrywali się mówiąc «Wasz Bóg, wasz «Kryśia», całujcie jego ręce i nogi». Pośmiertną Golgotę por. Jana Borysewicza «Kryśi» wyznaczyły kresowe miasteczka: Nacza, Koleśniki, Raduń, Ejszyszki i «kurhan» Majak. Była ostra zima 1945 roku, grunt na wskroś przemarznięty. Do jednej z trzech studni znajdującej się w fosie średniowiecznego grodziska Majak, bolszewicki «bojcy» wrzucili zwłoki trzech osób, wiązkę granatów i pocisk moździerzowy. Prawdopodobnie jedną z tych osób był Komendant.

Komendant «Kryśia»

Przęd kilkanaście tygodni środowisko byłych żołnierzy Nowogródzkiej AK i ich rodzin obiegrała informacja o tym, że w zasypanej studni koło miasteczka Ejszyszek (obecnie Litwa) odnaleziono szczątki porucznika Armii Krajowej Jana Borysewicza ps. «Krysia». Informacja ta, potwierdzona przez agencje prasowe w Polsce, absolutnie zelektryzowała kombatantów z Nowogródzczyzny, a przede wszystkim żołnierzy Komendanta «Krysi», jednego z najdzielniejszych i najzdolniejszych partyzantów Armii Krajowej, nie tylko na Nowogródzczyźnie, ale zapewne na całych północno-wschodnich Kresach Rzeczypospolitej. «Jego odwaga, spryt, natychmiastowa decyzja, umiejętność zapamiętywania terenu i mapy ważne w czasie nocnych pochόδów wysunęły go na czoło oficerów partyzanckich średniego szczebla dowodzenia».

Wiadomość ta dała również asumpt ku temu by, jak to się mówi popelnić tekst, «nakreślić» i przybliżyć choć nieco sylwetkę tego żołnierza zapomnianego, nieznanego i nierozpoznawalnego w szerszej percepcji historycznej Polaków.

«Krysia» poległ w dniu 21 stycznia 1945 roku pod wsią Kowalki – na Nowogródzczyźnie, w walce z grupą operacyjną NKWD. Sam ten fakt, był rzecz jasna wystarczającym powodem, by historię o tym dzielnym człowieku zamilczeć w PRL. Pamięć o nim była niewygodna, również z innych powodów. Był żołnierzem zawodowym Wojska Polskiego, partyzantem AK. Walczył za Polskę Niepodległą, Wolną, ale też i Całą. Nie taką, jaką chcieli rodzimi komuniści – «aż po Bug» i jaką w końcu mamy dziś.

«Krysia» pochodził z Kresów. Tam dorastał, uczył się. Na Nowogródzczyźnie przyszło mu żyć w rodzinie próby, i tam w końcu zło-

no jego doczesne szczątki, szczątki, które dopiero będą ekshumowane i – miejmy nadzieję – niebawem spoczną w partyzanckiej mogile.

Gdy otrzymałem tę wręcz niewiarygodną, wieść od współautora niniejszego tekstu, że «Krysia został odnaleziony w Majaku,» czyli w miejscu – kurhanie – obok kościoła w Ejszyszkach – oniemiałem. Byłem i znalazłem to miejsce. Przejeżdżałem tam wiele razy. Nigdy przez myśl mi nie przeszło, że gdzieś obok, parę metrów dalej – pod ziemią – może «leżeć» Komendant. Przez lata krążyły różne wersje o losach szczątków por. «Krysi». Wiedzieliśmy, że ciało zbezczeszczone – obwożone było po wioskach i miasteczkach kresowych. Co stało się później? Jedni mówili o studni, inni – że gnijące zwłoki bohatera z AK wyrzucono do jakiegoś chlewiku. Wersja ze studnią była bardziej powszechna.

W najbliższych dniach badania DNA potwierdzą, czy Komendant «Krysia» faktycznie przez przeszło 60 lat spoczywał w studni na kurhanie – średniowiecznym zamczysku – górującym nad Ejszyszkami i okolicą. Ile w tym symbolizmu. «Krysia» niczym dawny rycerz, po śmierci spoglądał i trzymał pieczę nad ziemią, której za życia bronił. Tymczasem dziś, w oczekiwaniu na wyniki badań, korzystając z gościnnych łamów MAGAZYNU, spróbujemy przybliżyć sylwetkę por. Jana Borysewicza «Krysi» i historię ziemi nad Dzitwą i Szczarą w województwie nowogródzkim. Ziemi, którą kochał i za którą oddał życie.

Piskłę

Jan Borysewicz urodził się 12 września 1913 r. w Dworczech (obecnie Białoruś) w parafii Wasiliszeki w powiecie lidzkim ówczesnej guberni wileńskiej, w rodzinie chłopskiej. Osiadłej, jak to mawiano «od zawsze na Kresach». Mama Jana, z domu Jakubaszko, również pochodziła z okolic Wasiliszek. Rodzice Jana w okresie międzywojen-

nym posiadali dobrze prosperujące gospodarstwo rolne o powierzchni 20 hektarów. Małego Jasia ochrzczono w miejscowej parafii w kościele w Starych Wasiliszkach. Kościół ten, istniejący po dziś dzień został zbudowany w 1907 roku – zaledwie sześć lat przed narodzinami Jana. Piękna neogotycka bryła świątyni powstała z datków miejscowych ziemian i włościan (także rodziców Jana). Przez dziesięciolecia, aż do 1905 roku, w ramach szykan po Powstaniu Styczniowym, carat zakazywał stawiania świątyń katolickich na Kresach. Stąd ludność miejscowa z Dworczech, Starych Wasiliszek, Szlachtowszczyzny, Hołowiczpola i innych miejscowości pozbawiona była własnej parafii. Jeżdżono do tzw. starego (barokowego) kościoła w Wasiliszkach.

Jaś, jak wspomina jego rodzinny brat Michał, uczył się dobrze. Ukończył z dobrą lokatą szkołę powszechną w Wasiliszkach. Następnie, po zdaniu egzaminu, został przyjęty w szeregi uczniów Seminarium Nauczycielskiego w Szczuczynie Nowogródzkim. Seminarium Nauczycielskie w międzywojennej Polsce odznaczały się wybitnie wysokim poziomem nauczania. Z założenia przygotowywały kadry nauczycielskie dla rozwoju szkolnictwa podstawowego, zwanego wówczas powszechnym, czyli były czymś, co nazywamy dziś liceami pedagogicznymi. Niestety, dyplomy nauczycielskie absolwentów seminariów nie uprawniały do wstępu na wyższe uczelnie. Jan po ukończeniu szkoły wybrał więc karierę wojskową.

Żołnierz

Służbę wojskową odbył na dwutygodniowym kursie Szkoły Podchorążych w Zambrowie. Po jego ukończeniu wstąpił do szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej – Komorowie. Podchorążówkę skończył w 1938 r. Uzyskał stopień podporucznika i przydzielono go do stacjonującego w Suwałkach 41. pułku

piechoty. Był dobrze się zapowiadającym żołnierzem zawodowym i służył w świetnym pułku piechoty. Dość wspomnieć, że 41. suwalski pułk noszący imię Marszałka Józefa Piłsudskiego, dzierżył dumnie sztandar przyozdobiony klejnotem najcenniejszego orderu wojskowego – Virtuti Militari. Wśród żołnierzy pułku było aż 42 kawalerów Virtuti Militari i 243 odznaczonych Krzyżami Walecznych. Doświadczenie z okresu służby czynnej w Wojsku Polskim, w tym doskonale wyszkolenie strzeleckie, jakim odznaczał się żołnierz zawodowy tamtego okresu, zaowocuje w przyszłości, w warunkach partyzanckich. Jan Borysewicz, już jako «Kryśia», będzie przywiązywał ogromną wagę właśnie do szkolenia strzeleckiego, czyniąc tym samym ze swych żołnierzy bojową elitę nowogrodzkiej AK.

Tragiczny rok 1939. Żołnierz – oficer wyrusza na front, dowodzi plutonem, a następnie kompanią w 29. Dywizji Piechoty w Armii «Prusy». Na ten dzień, nasza wiedza o wrześniowych losach Jana Borysewicza ogranicza się do znajomości losów jego macierzystego I batalionu 41. pp. 1 września zastał go na pozycjach osłonowych Suwalszczyzny, następnego dnia ruszył on w rejon Pilicy. Tu 8 września pod Odrzywołem batalion zostaje rozbity przez jednostki 13. DZmot. W masakrze batalion traci swego dowódcę mjr. Edwarda Bilika oraz wielu młodszych dowódców piechoty. To jednak nie koniec historii pododdziałów I batalionu. Rozproszone działają samodzielnie, poszukując silniejszych struktur taktycznych. Jednostki I/41 pp. znalazły się między innymi w grupie kpt. Stanisława Potockiego d–cy 3 bat. 29 pólku artylerii, cofającego się ku Wiśle a następnie okrążonego pod Ryczywołem. Grupa podejmuje rozpaczliwie próby wyrwania się z matni 10 i 11 września. 12 września kpt. Potocki koncentruje wszystkie działa na skraju lasu, pod jego zmasowanym ogniem przerywają się przez okrążenie kolejne jednostki.



POLSCY PARTYZANCI

Traci wszystkie działa – przez Wisłę by ich nie przeprawił – ale «kocioł» rozrywa. Potocki ginie idąc w ariergardzie. Już za Wisłą znajdujemy 2 plutony 41 pp. dołączające dnia 27 września pod Krasnobrodem do 77. pułku piechoty. 2 października 1939r. pod Bilgorajem widzimy też resztki 41. pp. – w oddziale Zielińskiego. Różne były drogi rozbitków z batalionu 41. pp. Szlak Jana Borysewicza prowadził w kierunku granicy litewskiej.

Do niewoli nie trafił. Udało mu się wrócić do domu. Na Jana czekała umierająca mama. Nie mając informacji o losach syna, czuła – jak to matka – że żyje. Powtarzała, młod-

szemu, będącemu w domu synowi – Michałowi, że czeka, by pobłogosławić przed śmiercią obu chłopców. Niestety, śmierć zabrała ją szybciej, niż dotarł Jan. Przybył w kilka dni po śmierci mamy, która zmarła 23 września 1939 roku.

«Pierwszy Sowiec»

Podporucznik Jan Borysewicz wiedział, że przegrany wrzesień 1939 r. to dopiero preludium walki o niepodległość, która będzie się toczyć w innych warunkach, ale będzie trwać. Z Paryża nadchodziły drogą radiową komunikaty o tworzeniu się Wojska Polskiego na obczyźnie. Tymczasem Sowieci, którzy



POR. JAN BORYSEWICZ I POR. JANUSZ BOREWICZ PS. ANTONI

zajęli Nowogródzkie, wraz z całymi Ziemią Wschodnią, ale także z Łomżą czy Zambrowem – jako Zachodnią Białorusią – rozpoczęli już pierwsze aresztowania ziemian, urzędników i – rzecz jasna – oficerów Wojska Polskiego. Jan długo w domu nie zabawił. Postanowił przedostać się na Zachód, do odtwarzanej Armii Polskiej. Niedaleko od Wasiliszek była granica z formalnie jeszcze niepodległą Republiką Litewską, która w «podarku od Stalina» ochoczo przyjęła Wilno i część polskiej Wileńszczyzny w podziale łupów po rozebranej Rzeczypospolitej. W owym czasie na terytorium Litwy Kowieńskiej przebywało wie-

lu oficerów i żołnierzy WP, próbujących się przedostać przez Skandynawię do Francji. Granicę między ZSRR a Litwą, jakkolwiek strzeżoną, przekraczały nielegalnie setki osób, próbujących wyrwać się czy to po prostu z sowieckiej zony, by uniknąć aresztowania, czy to właśnie przez Litwę dostać się na Zachód.

Okoliczności peregrynacji – zresztą nieudanej – Jana Borysewicza do Armii Polskiej we Francji są niejasne. Prawdopodobnie jesienią 1939 roku udało mu się przedostać do Wilna okupowanego przez Litwinów. Najprawdopodobniej stamtąd chciał dołączyć do oddziałów polskich na Zachodzie. Jakim sposobem, którą

drogą? Tego nie wiemy. Niewykluczone, że w Wilnie związał się już z polską konspiracją. W każdym razie w drugim kwartale 1940 roku dostał się w ręce Sowietów.

Osadzono go w więzieniu w Baranowiczach. Przeszedł tam ciężkie śledztwo. Jak opowiadał później – już za niemieckiej okupacji – bratu i ojcu, pomógł mu wówczas jeden z funkcjonariuszy NKWD, który nie wiedząc czemu, może targany wyrzutami sumienia, powtarzał «nie przyznawaj się, jeśli się przyznasz, to po tobie». Z Baranowicz, wciąż bez wyroku, został przeniesiony do Brześćcia. Dotrwał tam do ataku Niemców w czerwcu 1941 roku na swego sojusznika tj. Związek Sowiecki. Bolszewicy ewakuowali więzienie. Tak zwana ewakuacja polegała na tym, że pędzono wycieńczonych aresztantów, a ci z nich, którzy nie mieli sił iść, byli dobijani strzałem w potylicę. Jan wraz z czterema towarzyszami niedoli postanowił «prysnąć». Udało się trzem, jednego z nich – polskiego Tatara spod Lidy – dosięgła sowiecka kula. Szczęśliwie cała trójka ocalałych dotarła do domów. Rozpoczęła się nowa, niemiecka okupacja.

Komendant «Kryśia»

Niemal od początku, po zajęciu Kresów przez Niemców rozpoczęła się na nowo praca konspiracyjna. Jan Borysewicz był jednym z pierwszych, który wstąpił do Armii Krajowej w Lidzkiem. Przysięgę złożył już w 1941 roku. Rok później sam odbierał przysięgę od swego młodszego i jedyne go brata Michała. Do konspiracji prawdopodobnie wprowadził go przyjaciel i również jeden z pierwszych partyzantów Ziemi Nowogródzkiej, por. Jan Skorob «Puszczyk, Boryna». Jan przyjął pseudonim «Kryśia». Od tego momentu dla towarzyszy broni staje się «Kryśią», dla podwładnych Komendantem «Kryśią», a później – już za kolejnej okupacji sowieckiej – «Mścicielem». Objął posadę leśniczego w leśniczówce Czaszcza, (leśnictwo Starodworce, nadleśnictwo Wasiliszek



UCZESTNICY JEDNEJ Z NAJSŁYNNIEJSZYCH AKCJI AK – ROZBICIA WIĘZIENIA W LIDZIE

ki – dawne lasy ks. Drucko–Lubeckich). W październiku 1941 zostaje mianowany dowódcą plutonu w kompanii konspiracyjnej Wasiliszki – «Pastwisko». Kompanią dowodził w tym okresie ppor. «Alinta» – Franciszek Stankiewicz. «Krysia» zabiegał o utworzenie oddziału leśnego jeszcze na terenie kompanii «Pastwisko» (było to na długo przed wyjściem w pole pierwszych oddziałów partyzanckich AK na Nowogródzczyźnie.

W tym czasie na Nowogródzczyźnie działała jedynie mała grupka podporządkowana por. Puszczykowi – «Puszczarowowi». Witold Skorb

brat Puszczyka relacjonuje: «[Krysia] nieraz długo czekał na przyjęcie u «Wiesława» (komendanta obwodu «Łąka» późniejszego d–cy 6. komp. w bat. «Krysi»). «Wiesław» nie żywił do niego sympatii. Dopiero Kmdt. Okręgu Nowogródzkiego «Borsuk» zezwolił na zorganizowanie czynnej partyzantki i wyznaczył mu teren po zachodniej stronie od Lidy». Według relacji Aleksandry Niedzielko, «Krysia» uzgodnił sprawę utworzenia oddziału z pplk. «Borsukiem» w domu Komorowskich przy ul. Grodzieńskiej w Szczuczynie. Jesienią 1942 r. Jan Borysewicz zostaje

odwołany do dyspozycji komendy Okręgu. Przebywa w Lidzie u Zygmunta Lisieckiego. Następnie zaś, kolejne 3 tygodnie w miejscowości Iwie u Jana Jankiewicza ps. «Wołga». Według gospodarza, stąd wyruszył organizować oddział». Do dyspozycji przygotowującego siatkę konspiracyjną w północno–zachodniej części powiatu lidzkiego «Krysi» zostaje oddany ppor. «Alinta» były Komendant Ośrodka «Pastwisko».

Jan Borysewicz – «Krysia» – wcielił w życie swoje marzenia o utworzeniu oddziału czynnego o charakterze osłonowo – kadrowym w



czerwcu 1943 roku, odtąd do swej śmierci w dniu 21 stycznia 1945 roku pod Kowalkami, pozostawał w służbie czynnej. O znaczeniu umiejętności dowódczych i strzeleckich dla przetrwania oddziału w pierwszej fazie jego istnienia było wspomniane. 17 sierpnia 1943 r. zmierzając do miejsca postoju w pobliżu Pietrykan «Krysiacy» natknęli się na dużą grupę sowiecką rabującą wieś. Jan Borysewicz rozwinął oddział 314 w tyralierę i ruszył w kierunku odgłosów gwałtu i «bambioszki». Zaskoczenie nie powiodło się, na samym przedpolu już po osiągnięciu wozów

taborowych wroga rozległy się strzały, Komendant «Krysia» odpowiedział w kierunku rozblysków broni przeciwnika i cofnął oddział celem przegrupowania. Wśród chłopców Komendanta brakowało «Cichego». «Krysia» nakazał rozwinąć ponownie tyralierę, odnalazł i ewakuował poległego zaś o świcie uderzył z trzech stron na przeciwnika. Bolszewicy wycofali się pozostawiając zrabowane mienie i wozy. Okazało się, że seria PPD wystrzelona przez «Krysię» śmiertelnie raniła z-cę d-cy sowieckiego otriadu. Z kolei Romuald Krasowski ps. «Robert» relacjonuje, że podczas walki przez przeszkodę wodną z innym oddziałem sowieckim, «Krysia» nakazał przerwać ogień, przymierzył i jednym strzałem położył przeciwnika «ja się położyłem, Kryś mówi zostaw – i wziął od «Pujdaka» ruską strzelbę, przymierzył się i trafił». Następnie pod wioską Mytem 22 sierpnia 1943 r. osaczony przez oblławę niemiecką, «Krysia» zarządził odwrót w kierunku bagien Dzitwy, sam zaś usadowił na najbliższym wzgórzu stanowisko z ręcznym karabinem maszynowym i celnym ogniem osłaniał wycofujący się oddział.

Jan Borysewicz wykazał pełną wartość bojową zorganizowanej przez siebie jednostki w bitwie pod Suchwałnią koło Berdówki w dniu 18 września 1943 r. Po koncentracji Batalionu Zaniemeńskiego i jego wcześniejszym wyrwaniu się z operacji antypartyzanckiej, a następnie odskoku w kierunku Wilna, oddziały nowogródzkie w sile ok. 300 żołnierzy powracały na «stare kwatery». Konieczne było przeprowadzenie taborów z rannymi i amunicją przez linię kolejową Lida – Mołodeczno. «Krysia» zgłosił swój oddział do zadania uchwycenia przyczółka po południowej stronie traktacji kolejowej. Biegąc z lewej strony (od strony bunkrów) grupy ochotników z 3. komp., sforsował przejście kolejowe, następnie obłożył bunkier ogniem z rusznicy ppanc., koncentrując na sobie ostrzał i umożliwiając taborom

przeprawę. Po przekształceniu się walki w bitwę pozycyjną, pod osłoną karabinów maszynowych żołnierzy por. Czesława Zajączkowskiego «Ragnera» rzucił 3. komp. do ataku i przełamał linię przeciwnika na swoim odcinku.

Po Suchwałni zaczęto traktować 3. komp. jako równie bitną jak starsze jednostki, zaś «Krysia» w uznaniu zdolności dowódczych otrzymał uzupełnienia ze starszych i większych oddziałów. W listopadzie 1943 r. powierzono «Krysi» formowanie II batalionu 77. pp. AK. Stany tej jednostki szybko wzrastały z kilkudziesięciu żołnierzy w listopadzie 1943 r., przez 140 w styczniu, do 288 z początkiem kwietnia 1944 r. W ostatnim z wymienionych okresów podlegało por. Janowi Borysewiczowi 218 żołnierzy V batalionu. Struktury konspiracyjne stojące u genezy tej jednostki zostały podporządkowane «Krysi» już jesienią 1943r. Rozkazem Komendanta Okręgu z dnia 1 marca 1944 r. d-cę V bat. mianowano z-cą «Krysi», co wyrażało kompetencje konspiracyjne Jana Borysewicza względem dowódcy V bat. i nadrzędność wobec struktur konspiracyjnych funkcji «Krysi». Od zimy 1943/44 właściwie nie należy mówić o jednostce taktycznej «Krysi», a raczej o oddziałach Jana Borysewicza. «Krysia» monitorował działania podległych sobie sił, rozkładał na nie zadania patrolowe i operacyjne, łączył na czas operacji partyzanckich jak również osobiście uczestniczył w wielu walkach swoich pododdziałów. Komendant «Krysia» stał się dla ludności tych terenów synonimem dowódcy partyzanckiego. Po dziś dzień jeśli ktoś nie wie, w jakim dokładnie oddziale byli jego krewni, mówi, że pewnie byli u «Krysi». Oddziały Jana Borysewicza stoczyły ponad 100 walk, sam ich wykaz dotyczący jedynie II batalionu i jego sukcesorów zawiera 87 pozycji, a nie jest to lista pełna, według zestawień za czerwiec 1944 r. oddziały te osiągnęły stan 1050 żołnierzy, a mobilizacja wciąż trwała.



«KRYSIACY»

Do najpiękniejszych kart bojowych «Krysiaków» za okupacji niemieckiej należą:

– zdobycie w maju 1944 r. m. Radunia – ponad 30 000 szt. amunicji i 32 wozy materiału wojennego;

– zdobycie w styczniu tego roku Horodna – kilkadziesiąt tysięcy szt. amunicji;

– rozbitcie więzienia w Lidzie przez oddział wydzielony II bat.;

– operacja partyzancka odbicia transportu więźniów z Wasiliszek do Lidy;

– akcja V bat. na Bieniaku w czasie Świąt Wielkanocnych 1944 r.;

– działania w ramach operacji rozbitcia granicy Rzeszy w czerwcu 1944 r.;

– rajd Antoniego na teren ośrodka «Cis» uwięziony jednocześnie kapitulacją załóg Subotnik i Żemłosławia.

Uderzenie na Horodno było zsynchronizowaną akcją pododdziałów II bat. Zniszczyły one przeprawy

rzeczne i linie telegraficzne, blokowały nadejście odsieczy, gdy dwie z grup rekwirowały magazyn w Horodence i szturmowały dobrze umocnione ponad 60-osobowy garnizon Horodna. Do środka umocnionego dworu dostał się podstępem oddział szturmowy «Bza» w sile drużyny, Komendant koordynował wspierające «Bza» natarcie 4 komp. Morderczy ogień powodował znaczne straty, «Krysiak» przedostał się więc do zięjącego ogniem dworu i po natychmiastowej analizie sytuacji wewnątrz umocnień zdecydował o zaprzestaniu natarcia odciążającego. Oddział szturmowy sukcesywnie zmusił przeciwnika do kapitulacji bez dodatkowych strat własnych.

Za drugiego Sowietu – Komendant «Mściciel»

W lipcu 1944 roku, gdy Armia Czerwona weszła ponownie w granice Polski, żołnierze z Nowogród-

czynny wraz ze swymi kolegami z Okręgu Wileńskiego AK przeprowadzili operację pod kryptonimem «Ostra Brama» – to znaczy zaatakowali Wilno. Mieli je wyzwolić od Niemców przed nadejściem «sojuszników naszych sojuszników» czyli Sowietów. Zdobyć Wilno, «miasto miłe» Batoremu, Filomatom, marszałkowi Piłsudskiemu, miasto objawień siostry Faustyny – to był cel. Wilno zająć i przyjąć Sowietów jako gospodarze. Nie udało się. Żołnierze AK krwawili. Po walkach o Wilno, znaczna część oficerów sztabów wileńsko-nowogródzkich została podstępnie aresztowana. Żołnierze AK otoczeni w Puszczy Rudnickiej byli rozbrajani przez sowieciarzy. Część z dowódców batalionów i zgrupowań poderwała swych żołnierzy i rozkazała marsz głęboko w Puszcze Rudnicką. Byłe nie dać się rozbroić. By trwać i walkę prowadzić dalej.

I właśnie wtedy – w tragicznym

czasie rozbrajania oddziałów wileńsko – nowogródzkich AK – «Kryś» wyprowadził z okrążenia, a następnie zwolnił «czasowo» swych podkomendnych z przysięgi, umożliwiając im ukrycie się i uniknięcie sowieckich obozów (do których Akowcy byli zsyłani po aresztowaniu przez NKWD czy Armię Czerwoną).

Komendant wrócił do swojego matecznika – w powiat lidzki – na północy Nowogródziny. Wrócił, by walczyć dalej. Był – jak i za Niemca – dowódcą Zgrupowania Północ Okręgu Nowogródzkiego. «Kryś» miał pod sobą «kadrowy» doborowy oddział, starych wypróbowanych wiarusów, swoich zuchów z II batalionu, z czasów okupacji niemieckiej. Sam ich wyszkolił, z nimi przeżywał trudy partyzanckiej tułaczki. Oni mu ufali, a on ich prowadził. Rzeczywistość nowej – drugiej okupacji sowieckiej – była wyjątkowo trudna. Teren nasiąknięty posterunkami sowieckimi, aresztowania na niespotykaną skalę, agentura. Jednak «Kryś», używający wtedy nowego pseudonimu «Mściciel» systematycznie odtwarzał swoją siatkę, obejmującą rubież Puszczy Ruskiej – od miejscowości Nacza, na zachodzie lidzkiego, po gminy Werenów i Bieniakonie na wschodzie. Podlegało mu 8 kompanii konspiracyjnych. Komendant ciągle w polu, zmieniając ustawicznie miejsca postoju, «chodził» – mówiąc po partyzancku – tylko z własną drużyną dyspozycyjną. Inne z oddziałów i patroli partyzanckich działały autonomicznie, acz były mu bezwzględnie podległe. «Kryś – Mściciel» zbierał je na tzw. koncentracje – na większe akcje. Jedną z takich spektakularnych akcji był atak na miasteczko Ejszyszki.

W nocy z 6 na 7 grudnia 1944 roku por. «Kryś – Mściciel» zebrał na koncentracji około 150 żołnierzy – były to połączone oddziały Komendanta: patrole «Hajduka, Groma, Zemsty, Śmialego». Akowcy zaatakowali miasto gminne Ejszyszki.

Nie pierwszy raz – niektórzy z tych chłopców brali udział w zdobyciu miasta – za Niemca. W brawurowym ataku rozbito areszt NKWD, uwalniając ponad 30 więźniów i niszcząc punkt ZPP (Związku Patriotów Polskich – komunistycznej jacejki spod znaku Berlinga i Wandy Wasilewskiej – spalono dokumentację). Niestety nie udało się uwolnić ppor. Michała Babula ps. «Gaja» – żołnierza placówki Ejszyszki. Został kilka dni wcześniej przeniesiony do więzienia na Łukiszkach w Wilnie, a następnie zamordowany.

Atak na Ejszyszki, drugi w «karierze partyzanckiej Komendanta «Kryś» był bezwzględnie wyjątkowy. W całej historii polskiego podziemia po lipcu 1944 r. na ziemiach zabranych nie było tak skutecznej akcji. «Kryś» zdobył miasto gminne. Rozbił areszt NKWD. Zdestabilizował na jakiś czas funkcjonowanie lokalnego aparatu komunistycznego. Uczynił to przy minimalnych stratach własnych. Poległo 2 żołnierzy.

Droga do wsi Kowalki

Jesienią, prawdopodobnie na przełomie września i października 1944 r., Komendant spotkał się ostatni raz z bratem Michałem. Na spotkanie umówione na placówce niedaleko Wasiliszek przybył sam. Przebieg tego spotkania znamy z relacji brata «Kryś»: «Rozmawialiśmy krótko. Jaś, wiedząc już, że jadę «na lewo» do Polski centralnej, powiedział, że niebawem – może wiosną (w 1945 r. – przyp. autorów) spotkamy się. Uścisnął mnie serdecznie. Mieliliśmy spotkać się w Białostokiem. To był ostatni raz, gdy widziałem brata».

Nie wiem czy Komendant już wówczas czuł, czy raczej wiedział z doświadczenia żołnierskiego, że nie ma możliwości utrzymania się na Kresach i uratowania od zagłady żołnierzy i konspiratorów. A nadchodził jeszcze jeden nieprzyjaciel – pierwszy śnieg.

Eksterminacja sowiecka była coraz silniejsza. «Kryś» to widział i kąsał bolszewików jeszcze mocniej. W końcu sierpnia 1944 r. pod Werenowem dokonał zasadzki na konwój sowiecki. Zastrzelono tam dowódcę 143. batalionu zmotoryzowanego NKWD, niejakiego mjr. Konarczuka – «gieroja Sowieckowo Sojuza». W ramach akcji rocznicowej – 17 września – patrole «Śmialego i Gaja» zniszczyły mosty na rzece Solczy. Akcje partyzantów «Kryś – Mściciela» wykonanych w tym okresie można mnożyć. Niemniej za każdą udaną operacją AK szły represje wobec ludności miejscowej i przede wszystkim wobec rodzin żołnierzy Komendanta i osób na palcówkach – wspierających, karmiących, oddanych bezwzględnie i do końca chłopakom z orzelkami na rogatywkach. «Kryś» dbający o żołnierza, a przede wszystkim o lud kresowy, musiał strasznie cierpieć. Komendant – nazywany Tatą czy Ojcem, po dziś dzień w okolicach Ejszyszek wspominany z nabożną czcią, nie przypadkowo jest Legendą.

5 grudnia 1944 r. patrol «Pajaka» został zaatakowany przez sowiecjarzy. Była «zastawa» – jak mówią miejscowi – czyli oblawa pod Skirejkami. Dowódca patrolu Romuald Bardzyński «Pajak» został ranny. Odwieziono go do konspiracyjnego szpitala na plebanii w Dubiczach. Na plebanii – u dzielnego proboszcza Leona Chrystowskiego mieścił się nie tylko szpitalik ale funkcjonowała również placówka AK. Prowadzono tam nasłuch radiowy. Był też powielacz na którym odbito ostatni numer partyzanckiego pisma «Szlakiem Narbutta». Podczas gdy «Pajak» leczył się z ran, Komendant «chodził» ze swą drużyną dyspozycyjną. Oddział «Kryś» liczył wówczas 9 ludzi i 2 łączniczki. 20 stycznia 1945 r. do oddziału dołączył «Pajak» i «Bradziaga». Było ich więc już 11. Nocą z 20 na 21 stycznia oddział kwaterował w Puszczy Nackiej. «Kryś» czekał na

przybycie łącznika. Ten w końcu pojawił się. Nie znamy treści rozmowy Komendanta z łącznikiem, wiemy natomiast, że natychmiast po tym, «Krysią» poderwał oddział. Ruszyli marszem w stronę Kowalek. Był wysoki śnieg. Poruszanie utrudniały zapasy. Około północy tzw. szperacze – «Bąk i Klin» zbliżyli się do płotów wioskowych zabudowań. Żołnierze «Krysi» otrzymują ogień zza kamiennych płotów i zabudowań. We wsi są Sowietci. Zasadzka.

Bitwa

Przebieg bitwy w Kowalkach oraz zapis ostatnich chwil życia Komendanta, znamy dzięki relacjom żołnierzy, którzy przeżyli walkę. Wśród nich kapitalnym wręcz jest wspomnienie wymienianego już Romualda Bardzińskiego:

«Byliśmy w białych płaszczach ochronnych, co skutecznie nas maskowało. Zaskoczenie nie spowodowało popłochu w oddziale. Nie było żadnych strat. Odpowiedzieliśmy ogniem (na ostrzał sowiecki – przyp. autorów). Padły krótkie i donośne rozkazy Komendanta. «Rkm ognia! Prawe skrzydło zawijać! Rkm na prawe skrzydło!...» Sowietci raketami oświetlają teren i kładą nawalę ognia z broni maszynowej i ręcznej. (Dodajmy, że «Krysiacy» byli, w przeciwieństwie do bolszewików kompletnie odsłonięci. Znajdowali się w otwartym polu – przyp. autorów) Czolgając się i skokami w szczerym polu, tyraliera nasza zbliża się do nieprzyjaciela. Nasz ogień – silny – jakby nie robił wrażenia na nieprzyjacielu. Walka trwała ponad godzinę. Już niewiele brakowało do zaatakowania [ich] granatami. Po kolejnym skoku dostałem postrzał w lewe udo i zaryłem się w śnieg [...] Komendant był około 20 metrów ode mnie. Pada komenda – «Bradziaga» wycofać rannego «Pajaka» Z lewej strony podczołgał się «Bradziaga» i zaczęliśmy się wycofywać. Na kilka chwil ogień nieprzyjaciela zamarł. Z prawej strony, w świetle nowej serii

wypuszczonych rakiet widzę sylwetkę Komendanta w skoku i słyszę gwałtowny ogień. Nadchodzą zapytania po linii z obu skrzydeł naszej tyraliery – Jakie będą rozkazy? W odpowiedzi – cisza. Komendant poległ».

Inni żołnierze cofając się, starali się zabrać ciało Komendanta, jednak Sowietci nie przerywają ognia. Ciało Komendanta nie udało się zabrać, zostało więc ukryte w śniegu. Bez dalszych strat drużyna wycofuje się, licząc, że uda im się później wrócić i zabrać zwłoki dowódcy. Niestety bolszewicy byli szybsi.

Epilog

Ranny «Pajak» po opatrzeniu zostaje saniami odtransportowany do plebanii w Dubiczach. Ledwie zostaje ukryty w schronie pod podłogą, gdy do domu wpadają bolszewicy: «Gdzie ranny bandyta?» Ksiądz Leon spokojnie odpowiada, że nie ma tu żadnego rannego. Szukali, nie znaleźli. Na szczęście byli bez psów.

Tymczasem na pole pod Kowalkami przyjeżdża wozem miejscowy gospodarz o nazwisku Tamulewicz. Chciał zabrać ciało Komendanta. Został jednak aresztowany przez bolszewików. Jego dalsze losy są nieznanne. Prawdopodobnie był to konspirator z miejscowej placówki AK i najprawdopodobniej został zastrzelony. Według raportów sowieckich, w wyniku operacji przeprowadzonej siłami 105. pułku NKWD, w nocy 21 stycznia 1945 roku zastrzelono – oprócz «Krysi» – jeszcze trzech żołnierzy AK. Byli to ludzie z placówek, z konspiracji. Był wśród nich Józef Kwiecień ps. «Mucha», prawdopodobnie wymieniony Tamulewicz i ktoś, kogo określa się w statystykach historycznych jako NN.

Wieść o śmierci Komendanta dociera do Wilna. Przywozi ją łączniczka «Nowina». Dowódca kompanii «Solcza» w Zgrupowaniu «Krysi», ppor. Stanisław Szabunia ps. «Licho» zapytał: «Nowina, czy to prawda?»

Tak – odpowiedziała łączniczka. «Licho» zastygł w milczeniu. Usiadł i przez wiele godzin milczał. Nie był w stanie wstać z miejsca.

Pełniący obowiązki Komendanta Okręgu Nowogródzkiego «Grzyb», rtm. Jan Skorb ps. «Boryna» wydał rozkaz nr 41. Czytamy w nim: «21 I 1945 r. w potyczce z bolszewikami, pod wsią Kowalki poległ dowódca Zgrupowania Północ obywatel «Krysią» (...) Nauczył swoim przykładem setki i tysiące synów ziemi kresowej kochać swe strony ojczyste, swój lud, prawdę życia i sprawiedliwość. Nie umiał służyć ojczyźnie, w celu uzyskania tylko pochlebstw, wpływów i stanowiska. Każdemu był najszczerzym przyjacielem, kto również jak On ukochał ideały w życiu. W najcięższych chwilach nigdzie nie poszedł szukać lepszej doli. Został tu, by oddać swe młode życie, na zawsze zranić serce rodziców, by chwałą okryć żołnierza polskiego i dać świadectwo swym postępowaniem wszystkim tym, którzy razem z Nim i spod strzechy wieśniaczej ziemi kresowej wyszli i wszystkim tym, którzy z dalszych dzielnic Polski przybywali, jak Ojczyznę kochać należy i świętej sprawie służyć (...)».

Znaleźli go. «Ciało komendanta wozili ze śpiewem po wszystkich jarmarkach i miasteczkach. Chodzili po domach, wypędzali ludzi, aby poznawali, czy to naprawdę «Krysią». Naigrywali się mówiąc «Wasz Bóg, wasz «Krysią», całujcie jego ręce i nogi». Pośmiertną Golgotę Jana Borysewicza wyznaczają Nacza, Koleśniki, Raduń, Ejszyszki i Majak. W Raduniu widział Komendanta doprowadzony z celi Witold Krupowicz «Ryś». Komendant leżał na środku w obszernym pomieszczeniu głową w kierunku ściany, koszula i kalesony były czyste – nie było śladów krwi. Skatowani żołnierze Armii Krajowej tuż przed egzekucją byli często nie do rozpoznania. W



NAD RZEKĄ DZITWA

przypadku «Krysi» Sowieci nie mogli sobie na to pozwolić, wszyscy musieli być pewni, że widzą Komendanta, by nikt – nieuchwytny jak on – nie porwał do boju za sobą «Krysiaków». Może zbezczeszczone postokroć ciało Komendanta obmyli po sekcji zwłok, może jedynie ze względów pragmatycznych, by Jan Borysewicz był jak najdłużej rozpoznawalny. Nie mogli sobie jednak pozwolić na to, by miejsce pochówku komendanta stało się zarzewiem legendy, spoiwem wzmacniającym polskość skutecznie przez nich zwalczaną od sześciu lat drogą masowych mordów, wywózek, branki, egzekucji i permanentnej inwigilacji realizowanych tak przez oficjalne władze państwowe jak i oddziały bolszewickich grup leśnych «walczących o sowieckość tych ziem».

«Krysiacy» śledzili ostatnią drogę, by wyrwać z rąk wrogów tego, który odbierał ich śmierci wielokrotnie. Czy ktoś dążeniami tymi kierował.

Komenda Okręgu raczej nie, szukali go instynktownie i wielu planowało pójść jeszcze raz za Janem Borysewiczem «Mścicielem» zwanym przez Sowietów «kryśką» czyli szturem. Ostatni raz widziano go w Ejszyszkach, szedł tam «Orzeł» i jego towarzysze od «Zemsty»: – W tym czasie, kiedy ciało było na rynku w Ejszyszkach, myśmy byli w lesie koło miasteczka w zamiarze odbicia i zabrania zwłok Komendanta. Przyjechało dużo wojska. Nie mogliśmy podjąć walki».

Była ostra zima, grunt na wskroś przemarznięty, a koło Ejszyszek wzgórze zwane Majakiem od carskiego telegrafu świetlnego, a na nim trzy studnie. Do jednej z nich znajdującej się w fosie średniowiecznego grodziska wrzucono trzy osoby, wiązkę granatów i pocisk moździerzowy, który na szczęście nie wybuchł. To było na głębokości około 8 m. Tuż nad poległymi znajdował

się nienaruszony szkielet psa. Od 6 m. wżwyż studnię wypełniały drenaże melioracyjne – prace hydrotechniczne prowadzono tu w latach 60-tych.

«Kryśka» odszedł na wieczną wartę. Stoi z legionem kresowych żołnierzy na straży wielowiekowej sekwencji życia naszych przodków, której my jesteśmy dopełnieniem, na straży wszystkiego, co jest tam, tylko trochę wcześniej, dzięki czemu nie rozplynęliśmy się w sowieckim morzu i nie utonęliśmy w stalinowskim bagnie. Czy «Kryśka» dowódca Zgrupowania «Północnego» z Ejszyskiego Majaku spoglądał przez przeszło pół wieku na powierzony jego pieczy teren dowiemy się wkrótce dzięki badaniom DNA prowadzonym przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Pogrzebek komendanta planowany jest w Ejszyszkach po ostatecznym potwierdzeniu jego tożsamości przez ekspertów.

MARCIN BIENKOWICZ,
MICHAŁ WOŁŁĘJKO

Małgorzata Fornalska, żeby we wrześniu 1939 roku wyjść z polskiego więzienia, musiała się wyrzec komunizmu i zobowiązać się, że nie będzie należała do żadnej partii działającej przeciwko państwu polskiemu. Dla niej był to jedynie taktyczny wybieg. Jednak już kilka tygodni po podpisaniu lojalki musiała ona z tego ostro się tłumaczyć przed radzieckimi towarzyszami.



Lojalka żony Bieruta

Małgorzata Fornalska partyjny pseudonim «Jasia» urodziła się w 1902 roku. W czasie I wojny światowej była wraz z rodziną ewakuowana do Rosji. Tu «zaraziła się komunizmem». Uczestniczyła w rewolucji bolszewickiej, należała do SDKPiL potem do KPP. W czasie wojny polsko-bolszewickiej była w składzie sformowanego w Białymstoku Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski, który po zwycięstwie Armii Czerwonej miał zostać rządem Polskiej Socjalistycznej Republiki Rad. Po klęsce bolszewików pod Warszawą Fornalska, podobnie jak wszyscy niedoszli «polscy komisarze», znowu znalazła się w Rosji. Studiowała na Komunistycznym

Uniwersytecie im. Swerdłowa. W 1923 roku została wysłana przez Międzynarodówkę Komunistyczną dla prowadzenia nielegalnej działalności do Polski. Była więziona. W przerwach między odsiadkami poznała Bolesława Bieruta. Została jego «partyjną żoną». Urodziła mu córkę. Potem znowu rzuciła się w wir nielegalnej pracy. Dalej kolejny areszt. Wybuch II wojny światowej został Małgorzatę Fornalską w warszawskim więzieniu «Pawiak». Na kobiecym oddziale, który potocznie był nazywany «Serbią» znajdowało się w tym czasie 30 więźniarek politycznych, przede wszystkim komunistek. W tym miejscu oficjalna biografia Fornalskiej jest bardzo sucha

– «zwolniona z więzienia w wyniku wojny, przedostała się do ZSRR».

Komuniści w komunistycznym raju

W 1939 roku okupacyjna strefa radziecka stała się mekką dla polskich komunistów. Tu przebywała cała czołówka polskiego ruchu komunistycznego Bolesław Bierut, Władysław Gomółka, Marcei Nowotko, Edward Ochab, Alfred Lampe, Jakub Berman oraz setki innych członków KPP. Zgodnie z anonimowym raportem przygotowanym dla kierownictwa Białostockiego Obwodowego Komitetu WKP(b) «O nastrojach wśród byłych członków KPP i KPZB» w 1940 roku tylko



MALGORZATA FORNAŁSKA I BOLESŁAW BIERUT

na terenie obwodu białostockiego znajdowało się 1126 byłych komunistycznych działaczy. Jednak ojczyzna wszystkich proletariuszy dosyć sucho przywitała Polaków. Jeszcze w 1938 roku Komunistyczna Partia Polski została decyzją Międzynarodówki Komunistycznej rozwiązana z powodu «zanieczyszczenia agenturą». Polscy komuniści byli więc traktowani szczególnie podejrzliwie. Wszyscy działacze komunistyczni podlegali szczegółowej weryfikacji. Każdy z nich musiał wypełnić kwestionariusz, który dotyczył jego działalności w KPP, pobytu w polskich więzieniach oraz osobno musiał opisać w jakich okolicznościach od-

było się jego zwolnienie z więzienia. Ten kwestionariusz był początkiem długiej i żmudnej pracy jak organów partyjnych tak i NKWD celem której było wylapanie agentów polskiej «dwójki». Podejrzliwość, brak zaufania, nie możliwość robienia kariery partyjnej i wreszcie nie przyjmowanie do WKP(b) – wszystko to powodowało, że polscy komuniści byli niezadowoleni i rozgoryczeni. Wspomniany już dokument «O nastrojach wśród byłych członków KPP i KPZB» w następujący sposób opisuje nastroje polskich komunistów:

– Są niezadowoleni swoją pracą i swym położeniem. Są obrażeni na

kierownictwo obwodowego i miejskiego komitetów WKP(b) (...) Przy każdej możliwości podkreślają wady poszczególnych komunistów, skierowanych ze wschodnich obwodów i skompromitowanych na odpowiedzialnej pracy. Zauważają wady w zaopatrzeniu przygranicznych rejonów, tłumacząc to złą pracą kierownictwa handlowych organizacji.

Na 1 marca 1941 roku z ponad tysiąca byłych KPPowców znajdujących się na terenie obwodu białostockiego weryfikację przeszło zaledwie 19 byłych członków KPP. Małgorzaty Fornalskiej wśród nich nie było.

Wyjdziecie jeżeli podpiszecie lojalkę

Przedterminowe zwolnienie z polskiego więzienia lub zwolnienie w niejasnych okolicznościach były traktowane w ZSRR niemal jako dowód agenturalności. Podpisanie lojalki, nazywano to «ustępstwem przed wrogiem klasowym», było poważnym partyjnym grzechem. Właśnie podczas weryfikacji komitet partyjny poznał kulisy zwolnienia Małgorzaty Fornalskiej i kilku znajdujących się w Białymstoku byłych więźniarek «Pawiaka». Zwolnienie to odbyło się po podpisaniu przez więzionych komunistek deklaracji następującej treści: zobowiązuje się że w przyszłości nie będę należeć do żadnej partii komunistycznej lub każdej innej partii działającej przeciwko państwu polskiemu, jestem gotowa bronić Ojczyzny.

We wrześniu 1939 roku w Białymstoku oprócz Fornalskiej przebywały jeszcze trzy byłe więźniarki «Pawiaka» – 38-letnia Rachel Jakubowicz, była członkini SDKPiL, później należała do KPP, 34-letnia Gertruda Better, członkini KPP z 1924 roku, która w ostatnim czasie zajmowała się werbunkiem ochotników do udziału w wojnie w Hiszpanii oraz 33-letnia Julia Kaczocho, w KPP z 1926 roku. Wszystkie one w ZSRR musiały wypełniać kwestiona-



POLSCY KOMUNISTI W ZSRR W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ. W PIERWSZYM RZĘDZIE DRUGA OD PRAWA WANDA WASILEWSKA.

riusze oraz tłumaczyć się z warunków w jakich doszło do zwolnienia z więzienia. W ten sposób organa partyjne zostały poinformowane o wydarzeniach, które poprzedziły ich wyzwolenie z więzienia. Atmosfera wobec kobiet się zagęszczała, więc postanowiły się bronić. 28 listopada 1939 roku złożyły w Białostockim Obwodowym Komitecie WKP(b) obszerne i wspólnie podpisane «Wyjaśnienie o położeniu w więzieniu «Serbia» i warunkach w jakich podpisaliśmy deklarację».

Według Małgorzaty Fornalskiej i jej koleżanek zwolnienie z «Pawiaka» wyglądało w następujący sposób. 10 września do ich celi przyszedł naczelnik więzienia niejaki Jankowski i zaproponował natychmiastowe zwolnienie w zamian za podpisanie lojalki. Z 30 kobiet od razu ją podpisało 16.

– Po za tym deklaracje podpisały dwie, od których tego nie żądano – skrupulatnie opisywały wydarzenia w swych wyjaśnieniach komunistki.

Pozostałe 12 komunistek, odmówiły podpisania zobowiązania. Tym czasem Niemcy coraz bliżej podchodzili ku Warszawie. Rozpoczęła się dramatyczna obrona stolicy. W

więziennej celi Pawiaka 12 kobiet komunistek toczyły niekończącą się dyskusję – podpisać czy nie podpisać.

– Dowiedzieliśmy się, że już nie ma rządu polskiego, że sądy nie działają, że Hitler zajął już niemal całą Polskę i stoi na przedmieściach Warszawy – tłumaczyły się komunistki.

Na rzecz podpisania lojalki przemawiały według składających wyjaśnienia komunistek następujące przyczyny:

1. Nie ma już ni tego państwa, ni tego rządu (...) faszystowska Polska się skończyła.

2. W warunkach totalnej rozpadu i chaosu (...) deklaracje wymusza nie jakiś urząd państwowy a personalnie kat Jankowski (...).

3. Przekazanie w ręce Hitlera oznacza śmierć (...).

4. Wydostanie się komunistów na wolność jest korzystne(...).

Jednak zgody między więźniarkami nie było. Przeciwko podpisaniu zobowiązania nadal występowała m.in. Fornalska. W związku z czym komunistki solidarnie odmawiały podpisania deklaracji.

23 września więźniarek odwiedził ich adwokat Grabowski, który

nazwał deklarację świstkiem papieru oraz apelował do «politycznego rozsądku». Właśnie po spotkaniu z obrońcą zapadła wspólna decyzja, że w wypadku jeżeli sytuacja nie zmieni, to wszystkie kobiety podpiszą lojalkę.

25 września do celi, gdzie przebywały komunistki znowu przybył Jankowski. Tym razem wszystkie kobiety podpisały oświadczenie i natychmiast zostały zwolnione.

– Odbyło się to w dzień zakończenia działań wojskowych, kiedy Warszawa już była oddana Hitlerowi – tłumaczyły się.

Nie jest to prawda, bo Warszawa kapitulowała dopiero 28 września. Nie jest też jasne czy wymaganie lojalki od czołowych komunistycznych działaczek było osobistą inicjatywą Jankowskiego czy też wykonywał on rozkaz.

Następstwa

– Zapewniamy, że złożywszy swoje podpisy my nie podejrzewaliśmy, że nasze działania są i mogą być osądzone jako ustępstwo wobec wroga klasowego. Nawet na sekundę nie przypuszczaliśmy, że ten nasz krok



BOLESŁAW BIERUT. KONIEC LAT 40.

może wyrwać nas z ruchu komunistycznego – tłumaczyły się komunistki w swych wyjaśnieniach.

W latach 1937–1938 podobne zapewnienia na nic by się nie przydały. Samego faktu podpisania zobowiązania starczyło, by zostać uznanym za agenta zwerbowanego przez polską dwójkę, który został zwolniony przez swych mocodawców w celu zwalczania ruchu komunistycznego. W ZSRR w tym czasie podobne podejrzania niemal automatycznie oznaczały karę śmierci. Jednak w 1939 roku fala partyjnej czystki już opadła. Teraz bardziej uważnie podchodzono do kadr partyjnych. Zwłaszcza, że na terenie Polski sowiecka bezpieka zwalczała realnie działające, a nie wymaginowane podziemie antykomunistyczne. W takich warunkach NKWD–ści nie śpieszyli się zabierać «za swoich». Przykładem tego może posłużyć los Alfreda Lampego, partyjny pseudonim «Marek», sekretarza KC KPP, który też znajdował się w Białymstoku.

W podjętej w 1938 roku Uchwale Prezydium Komitetu Wykonawcze-

go Międzynarodówki Komunistycznej, która ogłaszała rozwiązanie KPP Alfred Lampe został z nazwiska wymieniony jako agent defensywy, który przeniknął do partii by ją rozłożyć. Jego nazwisko zostało wymienione razem z nazwiskami byłych liderów KPP Sylwestra Wojewódzkiego, Pawła Korczyka, Tadeusza Żarskiego, Tomasza Dąbala czy Jerzego Sochackiego. Oprócz Lampego wszyscy wymienieni już byli rozstrzelani, przed tym składając katom z NKWD obszerne zeznania o swej rzekomej działalności agenturalnej. Uchwała rozwiązująca KPP i piętnująca Lampego jako agenta polskiej defensywy była podpisana przez sześciu członków Sekretariatu Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej w tym Georgija Dymitrowa. Wydawać się mogło, że w ZSRR los polskiego komunisty jest z góry przesądzony. Na Lampego tam miały czekać więzienna cela, kaci z NKWD oraz strzał w tył głowy. Jednak stało się inaczej. Po przedostaniu się do radzieckiej strefy okupacyjnej został on obsadzony na drugorzędnym

gospodarczym stanowisku – były członek KC był kierownikiem jednego z działów w Białostockim Obwodowym Komitecie Wykonawczym. W latach 1939–1941 NKWD prowadziło intensywną inwigilację Lampego. Zebrano nawet dowody jego wrogiej działalności w środowisku byłych członków KPP – odbył spotkanie z byłymi członkami KPP, gdzie podburzał ich do pisania skarg do KC. W charakterystyce sekretarza Białostockiego Obwodowego Komitetu WKP (b) Kudriawcew pisał wprost: organy NKWD dysponują szeregiem ujemnych i kompromitujących materiałów na Lampego. Nie zważając na to Lampe nie został represjonowany. Nie została represjonowana i Małgorzata Fornalska. Wyraźnie miała ona więcej szczęścia niż jej siostra Felicja, która nie mając żadnych grzechów przed partią w 1936 roku została aresztowana przez NKWD i następne 9 lat spędziła w stalinowskich łagrach. W 1939 roku komunistyczne władze ograniczyły «przetrzymaniem» podejrzanych w czyszcę. Do czerwca 1941 roku byli KPP–owcy przesiadywali na

drugorzędnych stanowiskach i byli obserwowani przez NKWD. W tym czasie Fornalska pracowała jako nauczycielka w jednej ze szkół Białegostoku.

Nowa polityka

Jednak Stalin miał swoje plany co do polskich komunistów. W drugiej połowie 1940 roku dały się zauważyć pewne próby złagodzenia polityki w stosunku do Polaków. W obwodzie białostockim w niektórych miejscach zaczęto przywracać wcześniej zamienione na białoruskie lub rosyjskie, szkoły polskie. W tej sprawie odbywały się specjalne obrady, podczas których analizowano, w których miejscowościach warto ustąpić żądaniom ludności, a gdzie twardo stać przy białoruskością albo ruskością edukacji.

26 października 1940 roku na naradzie sekretarza ds. kadry miejskich i rejonowych Komitetów WKP(b) sekretarz Białostockiego miejskiego komitetu Miłow oświadczył:

– Co się tyczy błędów naszych pracowników w stosunku do ludności polskiej, to trzeba powiedzieć, że myśmy nie docenili tego faktu, że ludność polska ma tu wielki wpływ.

Doskonale wyczuwający wahania «generalnej linii» partii Jakub Berman, osoba którą trudno podejrzewać o chęć obrony szkolnictwa polskiego w ZSRR, wracając w listopadzie 1940 roku z delegacji informował sekretarza Białostockiego Obwodowego Komitetu WKP(b) o tym, że w miejscowości Nowy Dwór polska szkoła została zamieniona na białoruską.

– Ten fakt wywołał niezadowolenie miejscowej ludności polskiej. Antyradzieckie elementy wykorzystują fakt likwidacji polskiej szkoły do antyradzieckiej agitacji (...) Ludność Nowego Dworu składa się z Polaków i Żydów.

Na pewno te nowe powiewy polityki radzieckiej, wywołane przede wszystkim zmianami w polityce międzynarodowej, uratowały Fornalską, Lampego i szereg innych polskich działaczy komunistycznych. Sowietci



KIEROWNICY PRL. JAKUB BIERUT I BOLESŁAW BIERUT

uznali, że potrzebują doświadczonych kadry do prowadzenia swojej polityki wobec Polaków. Jednak prawdziwe zmiany w stosunku władz ZSRR do polskich komunistów przyniósł dopiero wybuch wojny z Niemcami.

«Partyjna święta»

Po ataku Niemiec na ZSRR Fornalska, Lampe oraz inni czołowi działacze komunistyczni przenieśli się do Moskwy. Józef Stalin uznał, że nadszedł czas reanimować ruch komunistyczny w Polsce. Tak powstała inicjatywna grupa polskich komunistów i załazek przyszłej partii. Wiosną 1942 roku Małgorzata Fornalska została razem z Marcelim Nowotką oraz Pawłem Finderem przetrzebiona do Warszawy w celu organizowania na terenie Polski nowej Polskiej Partii Robotniczej. Wojna i zagrożenie, jakie niesła dla komunistycznych decydentów, powstrzymały wewnątrzpartyjne «polowanie na czarownic». W tych warunkach Fornalska została członkiem KC PPR. W 1943 roku w została ona aresztowana przez gestapo. Ponownie znalazła się w warszawskim więzieniu «Pawiak». Przeszła okrutne śledztwo. 26 lipca 1944 roku Fornalską rozstrzelano. Po śmierci została «partyjną świętą». W PRL jej imieniem nazywano szkoły, ulice, zakłady pracy...

Jednak gdyby nie śmierć Fornalskiej, historia lojalki podpisanej 25 września 1939 roku w warszawskim «Pawiaku» mogła ponownie zaważyć na jej losie na przełomie lat 40–50, kiedy to w PPR rozpoczęła się walka wewnątrzpartyjna. Na wszystkich czołowych działaczy zaczęto poszukiwać kompromitujących materiałów. Specjalnie powołany dla tych celów Departament X aktywnie się zajmował penetracją archiwów przedwojennej policji w poszukiwaniu haków na partyjną czołówkę. Znajac logikę procesów komunistycznych historia z lojalką Fornalskiej mogła być użyta nie tylko przeciwko niej samej, ale również przeciwko Bierutowi. Jednak mogło się to odbyć tylko za zgodą towarzyszy radzieckich. Polska bezpieka nie była poinformowana o «grzechu» żony Bieruta, a dokumenty dotyczące wydarzeń na «Pawiaku» znajdowały się w ZSRR. Dowodem na to jest fakt, że po ucieczce na Zachód bylego zastępcy kierownika Departamentu X pplk. Józefa Świątły, który na antenie Radia Wolna Europa chętnie opowiadał o grzechach swych byłych partyjnych towarzyszy, żadne rewelacje o zachowaniu Fornalskiej w więzieniu nie ujrzały światła dziennego.

ANDRZEJ POCZOBUT

Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzewie oraz Towarzystwo «OJCOWIZNA»

Ogłaszają XI edycję konkursu

«**LOSY NASZE...**»

Towarzystwo Ratowania Dziedzictwa Kulturowego Kresów Dawnych i Obecnych «Ojcowizna» ogłasza XI edycję konkursu pod hasłem «Losy nasze...», adresowanego do wszystkich mieszkańców północnej i wschodniej Polski oraz terenów przygranicznych krajów sąsiadujących z nami.

Burzliwy wiek dwudziesty skomplikował losy narodów, rodzin, pojedynczych ludzi. Kataklizmy wojenne, klęski żywiołowe, migracje całych społeczności co chwila wstrząsały światem i najbliższą okolicą. W tym strasznym świecie były także chwile spokoju, ludzie kochali się, rodzili dzieci, tworzyli, umierali zwyczajnie...

Obecnie spróbujemy odtworzyć dzieje rodziny i poszczególnych ludzi – z okruszków pamięci, fotografii, listów, pamiątek, przedmiotów zabieranych na dalszą drogę by tworzyły nowy dom. Będzie to także okazja do wspólnych rodzinnych wspominków, pochylenia się z ciekawością nad starymi zdjęciami, listami dziadków, odnalezienia zapomnianych pokrewieństw.

Tworzymy w Węgorzewie kolekcję tych pamiątek archiwum – nasz portret zbiorowy. Doświadczenia z pięciu kolejnych edycji poszerzyły formułę konkursu o nowe nagradzane kategorie (historia miejscowości, wspomnienia ze służby wojskowej).

XI edycja Konkursu zakończy się wielką wystawą nadesłanych prac. Zrobimy z nich kopie i reprodukcje gwarantując Państwu zwrot wypożyczonych pamiątek.

1. Przedmiotem konkursu są:
 - fotografie,
 - listy,
 - dokumenty osobiste,
 - pamiątki, wspomnienia.

Fotografie

Wszystkich, którzy zechcą wziąć udział w konkursie, prosimy o dokładne opisanie każdej fotografii lub zespołu zdjęć. Opis powinien zawierać następujące informacje:

- datę wykonania i nazwę miejscowości,
- kogo lub co ona przedstawia, jakie zdarzenie,
- nazwisko fotografa.

Jeśli nie jest możliwy szczegółowy opis – każde zdjęcie powinno mieć chociaż jedną z informacji.

Organizatorów konkursu interesują też szersze opisy, przebieg utrwalonej na zdjęciu uroczystości, a szczególnie fotografii, portretów ślubnych opisu zwyczajów ślubnych, strojów.

Do udziału w konkursie zapraszamy także młodych ludzi, którzy interesują się historią swoich rodziców i najbliższego otoczenia.

Listy, dokumenty, pamiątki

Podobnie:

- kto jest właścicielem,
- kto był posiadaczem, nadawcą, adresatem, gdzie mieszkał, czym się zajmował itp.,
- jakie były jego losy,
- powiązania rodzinne z obecnym właścicielem dokumentu,
- listy pochwalne, dyplomy, odznaczenia.

Pamiątki, wspomnienia

Forma i objętość dowolna, najważniejszym wymogiem jest autentyczność opisywanych zdarzeń.

2. Nagrody i wyróżnienia dla naj-

ciekawszych prac przyzna jury w pięciu kategoriach:

- fotografia,
- dokumentacja dziejów rodziny,
- wspomnienia,
- historia miejscowości,
- wspomnienia ze służby wojskowej.

3. O składzie jury oraz wysokości nagród i wyróżnień poinformujemy w późniejszym terminie.

4. Odpowiednio zabezpieczone prace przeznaczone na konkurs prosimy składać osobiście lub przesłać do końca maja 2009 roku na adres organizatorów (z zaznaczeniem, czy Sz. Autor [Autorka] zgadza się na prezentację swojej pracy i ewentualną publikację):

Muzeum Kultury Ludowej

11–600 Węgorzewo, ul. Portowa 1

tel/fax: (87) 427 32 42, 427 52 78

e-mail: mkl.historia@wp.pl

5. Nadawcy prac zakwalifikowanych na konkurs dostaną potwierdzenie w do końca maja 2009 roku.

6. Każdemu uczestnikowi gwarantujemy zwrot prac po zakończeniu konkursu. Koszty przesyłki na konkurs pokryje nadawca, koszty zwrotu prac – organizatorzy.

7. Nadesłanie pracy na konkurs jest równoznaczne ze zgodą na skopiowanie jej do naszego archiwum.

8. Nadawcy i autorzy prac nadesłanych na konkurs otrzymują zaproszenie na otwarcie wystawy pokonkursowej i dyplomy uczestnictwa.

9. Termin wystawy: czerwiec 2009 r.

10. Zwrot prac konkursowych przewidziany jest do listopada 2009 r.

Muzyczny słuch

Świat wokół nas jest przepiękny różnymi dźwiękami, a my nawet nie zwracamy uwagi, na ile jest on ciekawy i fantastyczny. Jakby wyglądał, gdyby nie było w nim dźwięków, które układają się w przeróżne, najdziwniejsze czasem melodie? Świat byłby jak nieme kino: smutny i nieciekawy.



Ojciec mój, ile siebie pamiętam, cały czas zajmował się nagrywaniem jakichś kaset audio. Całe dzieciństwo spędziłem przy taśmach magnetofonowych, okładkach, pudełkach, częściach radiowych. Bawilem się z różnymi sznurkami, kablami i innymi ciekawymi przedmiotami, związanymi z zajęciem ojca. Niejeden magnetofon wywalilem na podłogę, z niejednej kasety została wyciągnięta przeze mnie taśma i porozciągana po całym pokoju. Pewnego razu ojciec nagrał całą partię kaset, wykonał do nich okładki, ale musiał na jakichś kilka dni wyjechać służbowo. Nie trudno wyobrazić, jak duże było jego zdziwienie po powrocie, gdy zobaczył swoje okładki, tyle tylko, że trochę «ulepszone» przeze mnie przy pomocy mazaków, nożyczek oraz kleju. Niezle miałem wtedy lanie, bo ojciec nie mógł, oczywiście, tej partii kaset dostarczyć na czas i stracił przeze mnie wiele pieniędzy.

Kiedy już wydorosłem, ojciec nauczył mnie, jak wkładać kasety do sprzętu, układać okładki i miałem sobie zajęcie w studio. Pamiętam też, jak będąc w Moskwie, przy pomocy kolorowego ksera robiliśmy okładki do najnowszego albumu Tani Bułanowej. Nakład został wyprzedany w ciągu jednego tygodnia. Ojciec niezmiernie wysoko cenił dobrą jakość dźwięku i zawsze kupował wyłącznie profesjonalny sprzęt, nie raz matka próbowała przemówić doń, by zamiast sprzętu kupił synowi jakąś zabawkę. Ojciec na to pokazywał sprzęt nagraniowy, rozstawiony po całym domu, mówił z przekonaniem, że właśnie TO jest dla dziecka najlepsze.

Dzięki takiemu wychowaniu już w wieku ośmiu lat potrafiłem rozróżnić, jakie nagranie jest wartościowe, a jakie - nie. Wiedziałem, na jakim poziomie powinny być nagrania fachowca, a jakie w kopiach. Wiedziałem, że fachowiec będzie nagrywał wyłącznie na kasety z chromu, bo wtedy o płytach kompaktowych można było tylko pomarzyć. Z dzieciństwa wiedziałem też, że jak dorosnę, to będę pracował przy nagraniach. Nie chciałem być ani milicjantem, ani kosmonawtą, tylko realizatorem nagrań. Miałem naprawdę ciekawe dzieciństwo, i to przede wszystkim dzięki muzyce, która mnie otaczała. Szkoda mi tych ludzi, którzy nie potrafią się cieszyć dźwiękami,


które wypełniają cały nasz świat. Bo połączenie dźwięków o różnych zabarwieniach czasami może człowieka doprowadzić do ekstazy.

Skoro mowa o dźwięku i muzyce, to przypomina mi się mój pewny znajomy. Otóż w pewnym momencie zrozumiał on, iż zmysł słuchu dany jest, by móc z niego korzystać, również dla osiągnięcia własnych celów. Zaczął od tego, że gdzieś tam coś podsłuchał, gdzieś coś właściwego usłyszał. W wyniku wyłożonej pracy ucha stał się owy mój znajomy nośnikiem cennych informacji. Szczyt perfekcji osiągnął, kiedy to zdołał podsłuchać, jaki zestaw pytań będzie na maturze. Od tamtego momentu był święcie przekonany, że do zrobienia kariery wystarczy mu jedynie ucho. Jego życiowym mottem stało się hasło «Każdą zdobytą informacja jest na wagę złota». Tak więc od lat dziecięcych mój znajomy zaczął budować swoją karierę. Być może osiągnąłby swój cel, gdyby nie wypadek, który zmusił go do zmiany życiowego credo.

Pewnego razu utalentowany młodzieniec podsłuchał, jaką niespodziankę szykuje jeden z jego przyjaciół dla jego siostry. Chłopiec chciał wyznać siostrze naszego bohatera miłość, ale brakowało mu odwagi. Brat szybko podzielił się z siostrą wiadomością o niespodziance, która na nią czeka i o uczuciach, które żywi do niej jego znajomy. Reakcja siostry była bardzo burzliwa, dała ona mu do zrozumienia, że takie podsłuchiwanie wszystkich dookoła jest co najmniej nieuczciwe. Młodzieniec z wytrenowanym uchem miał po tym zdarzeniu półroczną depresję i postanowił więcej ze swego daru nie korzystać.

Tak to jest, że nigdy nie wiadomo, czy dar posiadania muzycznego słuchu okaże się dla człowieka błogosławieństwem czy karą boską. Niektórzy z moich sąsiadów, którzy szaleją, gdy słucham muzyki, na pewno będą mieli zdanie odmienne od mojego. Najważniejsze – wszystko robić z umiarem, wtedy człowiek nie wpakuje się do jakiejś nieciekawej historii, a i z sąsiadami problemów nie będzie.

DYMITR GORSZANOW



**Pptk Władysław
Liniański «Mścistał»
1897-1984
komendant
Białostockiego
Okręgu AK.
Przed wojną
pełnił służbę w
Dowództwie Okręgu
Korpusu IX w
Brześciu. Od 1940
roku w podziemiu.
Dowodził kolejno
Białostockim
okręgiem ZWZ-AK-
AKO. W maju 1945
podporządkował
się Delegaturze Sił
Zbrojnych, która
zmusiła go do
wyhamowania pracy
organizacyjnej i
akcji zbrojnej.
Za pośrednictwem
wojewody
białostockiego
Stefana Dybowskiego
podjął próbę
ujawnienia struktur
Okręgu. Aresztowany
31 lipca 1945 w
Brwinowie pod
Warszawą. Skazany
20 maja 1946 przez
WSR w Warszawie
na karę śmierci
zamienioną na 10 lat
więzienia. Zwolniony
z więzienia w
ciężkim stanie
zdrowia w 1953.**

**Władysław Liniarski ps. «Mścistał»
1897-1984**

